Mateusz Ihnatowicz: Masakra Grudnia`70 to była kompromitacja systemu **str. 2**

FOT. NIZP

Musimy zmienić politykę przemysłową - str. 11
Największy projekt energetyczny Polski ruszy w 2028 r. - str. 10

BIZNES

GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Wtorek 16.12.2025

Nr 291 (5748)
Nakład: 4.430 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

IPN pokazuje pamiątkę z Grudnia '70. To gipsowa tablica ku czci ofiar **str. 4**

Parkingowiec świeci pustkami. Radni mają pomysł, jak zapełnić go autami **str. 4**

Police testują małego „chińczyka". Elektrobusik dobrze się sprawuje **str. 3**

Nr ISSN 0137-9178 Nr indeksu 348-570

SPORT

Jesień w PKO Ekstraklasie zakończona. Pogoń 10. i przed jej kibicami dużo obaw **str. 16**

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Trudna droga dzieci do szkoły na Krzekowie

Mieszkańcy Krzekowa twierdzą, że droga ich dzieci do szkoły przez dwa ronda jest niebezpieczna. Innego zdania są miejscy urzędnicy. I pokazują dane policji **str. 3**

Marszałek Czarzasty ponownie na czele Nowej Lewicy. Partia już rozpoczyna kampanię wyborczą **str. 6**

W Berlinie rozmowy USA - Ukraina o warunkach zawarcia pokoju. Uczestniczył w nich Donald Tusk **str. 7**

SZCZECIN DZIŚ SESJA BUDŻETOWA. DOCHODY TO PRAWIE 4,5 MLD ZŁ

Szczecin 2026 – oto co się będzie działo

Mariusz Parkitny
Szczecin

Jeśli ktoś spodziewał się spektakularnych inwestycji, to będzie zawiedziony. Jednak za miliard złotych można trochę rzeczy zbudować. Sprawdziliśmy, na co Szczecin chce wydać tyle pieniędzy w przyszłym roku.

Dziś jedna z najważniejszych, o ile nie najważniejsza sesja dla Szczecina. Radni zdecydują o tym , co w mieście będzie się działo w przyszłym roku. To, że budżet na 2026 rok będzie uchwalony, jest przesądzone, bo miastem rządzi koalicja KO-OK Szczecin, która ma razem 24 głosy w 31-osobowej radzie.

Dochody mają wynieść 4,582 mld zł, a wydatki 4,822 mld zł. 963 mln zł mają zostać przeznaczone na inwestycje. Lista zawiera prawie 150 zadań. Zdecydowana większość to zadania już rozpoczęte w tym roku, a nawet wcześniej, ale fizycznie zobaczymy je dopiero teraz. Tak będzie z gruntowną modernizacją ulicy E.Plater i Miedzianej. Projektowanie i uzyskiwanie pozwoleń na budowę powoli się kończy i teraz pora na budowę. A ta, ze względu na położenie ulicy, wyjątkowo da się we znaki mieszkańcom i kierowcom, dlatego ma być prowadzona etapami przez prawie dwa lata. Przyszły rok to także kontynuacja prac na nitce wyjazdowej Trasy Zamkowej i wyburzanie łącznic, ostatni etap budowy Trasy Północnej, zakończenie przebudowy al. Powstańców Wielkopolskich czy ciąg dalszy modernizacji układu drogowego dzielnicy Północ (budowa ul. Andersena i części ul. Północnej).

Przyszły rok to także prawdopodobne zakończenie budowy Szczecińskiego Domu Sportu przy ulicy Wąskiej oraz kontynuacja rozpoczętej niedawno modernizacji stadionu Arkonii Szczecin. W drugiej połowie roku powinny ruszyć prace przy budowie szczecińskiego odcinka obwodnicy Mierzyna (prawie 5 km drogi od ul. Ku Słońcu, przez ulice Topolową i Łukasińskiego, aż do planowanego węzła Szczecin Zachód w Dołujach).

Dużo pieniędzy trafi na zakup pojazdów komunikacji miejskiej : 14 autobusów elektrycznych dla SPA Klonowica (ok. 70 mln zł) i 12 tramwajów (ok. 130 mln zł). Ponad 82 mln zł trafią na termomodernizację szkół.

Sporo będzie się działo w mniejszych inwestycjach. Jedną z ciekawszych będzie wykonanie kopii konserwatorskiej barokowej fontanny na placu Orła Białego wraz z odtworzeniem systemu wodnego (ponad 10 mln zł). Przyszły rok to także podpisanie umowy na projektowanie Teatru Współczesnego (I kwartał 2026) oraz budowa domu hospicyjnego przy al. Wojska Polskiego. Mniejsze remonty czeka kilkadziesiąt ulic, które czekają na nowe jezdnie lub chodniki. Lekkiego przyśpieszenia może dostać plan stworzenia centrum przesiadkowego przy ul. Owocowej i budowa osiedla na tyłach pl. Batorego. W budżecie przeznaczono na ten cel na razie ok. 500 tys. zł, ale poszukiwania inwestora mają w tym roku wejść w poważną fazę.

Przyszły rok to także odwiert na dwa kilometry w głąb ziemi, aby ustalić, czy warto zainwestować w geotermię do ogrzewania mieszkań.

Ruszy duży program doświetlenia kolejnych przejść dla pieszych, m.in. na Szosie Polskiej, Duńskiej, Podbórzańskiej, Miodowej i Druckiego-Lubeckiego. Pojawią się też liczniki czasu na skrzyżowaniach.

Na kilku osiedlach rozpoczną się akcje odbetonowywania, czyli nasadzenia roślinności. Tak będzie m.in. na ul. Rugiańskiej i Twardowskiego.

30 mln zł ma kosztować program Olimpia, czyli budowa przyszkolnych hal sportowych, a 20 mln zł będzie przeznaczone na zwycięskie projekty Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego.

Więcej www.gs24.pl

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

O tej ulicy w przyszłym roku będziemy słyszeć i pisać najczęściej. Ruszy remont ulicy Emilii Plater, który przysporzy wiele problemów

eprasa.pl 7d34fba9ac

Jutro w naszej gazecie
Strona Zdrowia

- Śledź - niedoceniana ryba. Ma mało rtęci i dużo kwasów omega-3
- Mrożone jedzenie może być niemal tak samo zdrowe jak to świeże

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Masakra Grudnia ’70 była kompromitacją systemu mieniącego się robotniczym

Tomasz Chudzyński
Rozmowa

z dr Mateuszem Ihnatowiczem, historykiem, ekspertem ds. merytorycznych w Instytucie Dziedzictwa Solidarności

Grudzień ’70 był początkiem końca komunizmu w Polsce?
PRL umierała całymi dekadami. Śmierć ideologiczna państwowego marksizmu w Polsce nastąpiła już w październiku 1956 r. (po wygłoszeniu przez przywódcę ZSRR Nikitę Chruszczowa w czasie XX Zjazdu KPZR tajnego referatu „O kulcie jednostki i jego następstwach”). Komunizm został Polsce narzucony siłą, nigdy nie był zbyt popularny w polskim społeczeństwie, a po wydarzeniach w Poznaniu jasne stało się, że nie jest ideą, ale po prostu dyktaturą czerwonej oligarchii, o czym pisał Leszek Kołakowski w „Głównych nurtach marksizmu”. Masakra Grudnia ’70 była kompromitacją systemu mieniącego się robotniczym. Ostatecznym ciosem, który doprowadził do upadku PRL, okazało się jednak wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. Mieliśmy wówczas do czynienia z wprowadzoną siłą dyktaturą wojskową, rozpętaniem wojny z własnym społeczeństwem przez władze. Ekipie Jaruzelskiego nie udało się doprowadzić do rozwoju gospodarczego ani zreformować systemu. Wtedy to władza komunistyczna została zmuszona do rozmów z opozycją przy Okrągłym Stole, co w efekcie przyniosło transformację ustrojową.

Jednak po Grudniu ’70 nic już w PRL nie było takie samo, zwłaszcza dla bliskich tych, którzy zginęli. Brutalność władzy doprowadziła do śmierci ponad 40 osób, było też wielu rannych. Krótko potem władza sama zmiotła Gomułkę z planszy...
Gomułka uderzył w Grudniu ’70 roku na Wybrzeżu w klasę robotniczą. Było to brutalne wystąpienie. Żołnierzom skierowanym do spacyfikowania Gdańska, Gdyni i Szczecina wmawiano, że doszło do zorganizowanego buntu, aktów chuligańskich i działań prowokatorów. Znamienne było to, że przeciw władzy mającej być reprezentacją klasy robotniczej wystąpili właśnie zwykli robotnicy, których wzburzyły kwestie ekonomiczne - podwyżki cen tuż przed świętami. Kiedy Gomułka referował Sowietom, że walczy z kontrrewolucją, to Kreml odpowiadał mu, że na ulice wyszła klasa robotnicza. Sowieci nie zostali przekonani. Gomułka, tracący poparcie Moskwy i skompromitowany decyzją o krwawej pacyfikacji protestu, podupadł na zdrowiu. Grudzień zakończył karierę polityczną Gomułki, który już nie pamiętał lekcji Czerwca 1956 r. Wówczas uznawał poznański bunt za słuszny protest - teraz demonstracje na Wybrzeżu były dla niego już tylko kontrrewolucją. Jedenaście lat później wprowadzający stan wojenny mieli inne założenia.

FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI / IDS

Mateusz Ihnatowicz: - To, co wydarzyło się w Grudniu 1970 r. na Wybrzeżu, miało być zapomniane

Jaruzelski chciał rozprawić się z NSZZ „Solidarność”.
Można to interpretować jako wojnę władzy ze społeczeństwem domagającym się zmian, reform, bo z tym wiązano nadzieję z Sierpniem ’80 i powstaniem NSZZ „Solidarność”, który nie był tylko związkiem zawodowym. Solidarność była liczącym wiele milionów osób ruchem społecznym tworzącym przestrzeń wolności w PRL albo - mimo PRL. Zdestabilizowała komunistyczną władzę i stała się powodem poważnego niepokoju także w Moskwie. Plan pacyfikacji związku był przygotowywany dużo wcześniej (np. operacja „Lato-80” czy „Jodła”). Zrealizowano go skutecznie. Akcja internowania działaczy NSZZ „Solidarność” przebiegła sprawnie. Czasem do przerwania protestu wystarczała manifestacja siły i groźby, w innych przypadkach dokonywano pacyfikacji. Czołgi rozbijały bramy zakładów, za nimi wkraczały oddziały ZOMO, które za pomocą petard, gazów łzawiących i pałek wypędzały strajkujących. Liderów strajków aresztowano, wielu już po kilku dniach stanęło przed sądem. Dochodziło także do demonstracji, rozpraszanych przez milicję i wojsko. W trakcie jednej z nich, 17 grudnia 1981 r. w Gdańsku, od kuli zginął dwudziestoletni Antoni Browarczyk.

W Kopalni „Wujek” w Katowicach pluton specjalny ZOMO otworzył ogień z broni maszynowej. Sześciu górników zginęło na miejscu, trzech zmarło w szpitalu. Masakra w Wujku doprowadziła nie tylko do zakończenia strajku w tej kopalni, lecz także do załamania protestów w całym kraju.
Co ciekawe, dla efektu propagandowego aresztowano także znanych działaczy partyjnych kojarzonych z poprzednimi ekipami (jak np. Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza czy Edwarda Babiucha). Operacja stanu wojennego, zapoczątkowana 13 grudnia 1981 r., powiodła się jednak ekipie Jaruzelskiego nadspodziewanie dobrze - złamała kręgosłup Solidarności (w czasie trwania stanu wojennego zginęło 40 opozycjonistów, ok. 10 tys. internowano, a sądy skazały na podstawie dekretu o stanie wojennym ok. 7500 osób, dalszych kilka tysięcy osób na podstawie innych kodeksów). Z drugiej jednak strony przyniosła sankcje gospodarcze nałożone przez USA, które pogłębiły - i tak już katastrofalną - sytuację gospodarczą PRL.

W ciągu 11 lat między Grudniem ’70 a 13 grudnia 1981 r. powstały zorganizowane grupy opozycji antykomunistycznej. Doszło też do demonstracji w Radomiu w 1976 r. i jej spacyfikowania.
W tych latach kształtowały się Wolne Związki Zawodowe, Ruch Młodej Polski, Komitet Obrony Robotników... Każda z tych opozycyjnych grup miała trochę inny charakter - bardziej robotniczy, narodowy, chrześcijański, inne bardziej inteligencki. Np. KOR powstał w 1976 r. w odpowiedzi na represje wobec robotników protestujących w czerwcu tego roku w Ursusie i Radomiu, skupiał intelektualistów i działaczy demokratycznych w celu udzielania pomocy prawnej i finansowej represjonowanym. Komitet Obrony Robotników zapoczątkował nową formułę aktywności opozycyjnej, prowadzonej w sposób jawny. Były to organizacje w pewnym sensie elitarne. Początkowo ich cele nie były polityczne, a raczej bytowe, ekonomiczne. To się jednak z czasem zaczęło zmieniać. Konfederacja Polski Niepodległej założona w 1979 r. od początku w swoich celach miała obalenie komunizmu, była organizacją z założenia antykomunistyczną. To jawne ugrupowanie polityczne stawiało sobie za cel odzyskanie niepodległości. WZZ, RMP, KOR stały się fundamentem opozycji, w tym Sierpnia ’80, a następnie Solidarności.

Po masakrze w Gdyni w tzw. Czarny Czwartek, walkach ulicznych w Gdańsku w grudniu 1970 r., nastąpiły represje. Władze starały się wszystko utajnić, narracja była taka, że protestujący byli „chuliganami” albo „warchołami”. Pogrzeby ofiar odbywały się nocą.
Grudzień ’70 miał być zapomniany, całkowicie. Dlatego jednym z najważniejszych postulatów Sierpnia ’80 było upamiętnienie ofiar. Pomnik przed Stocznią Gdańską budowano bardzo szybko, kiedy tylko pojawiła się zgoda władz. Oczywiście wcześniej organizacje starały się przypominać o tym, co się wydarzyło, składano wiązanki, zapalano znicze, jednak nie były to działania w masowej skali. Po powstaniu opozycji demokratycznej pielęgnowanie pamięci o Grudniu ’70 spoczęło w rękach działaczy Wolnych Związków Zawodowych. Zarówno w Gdańsku, Gdyni, jak i Gryfinie/Szczecinie to oni dbali o grudniowe upamiętnienia i - nie bacząc na czekające ich szykany ze strony aparatu bezpieczeństwa - organizowali stosowne manifestacje 16 czy 17 grudnia. W stanie wojennym sytuacja była już inna. Władza była zdecydowana rozwiązać kwestię opozycji w sposób siłowy. I do tego się przygotowała. Listy internowanych były sporządzanie od Sierpnia ’80, cały czas uzupełniane. Już od jesieni 1980 r. szykowano akcję internowań, m.in. poprzez sporządzenie i aktualizowanie listy osób przeznaczonych do zatrzymania. Wstępną taką listę ułożono 28 października 1980 r., a 3 listopada 1980 r. gen. Bogusław Stachura wydał rozkaz opracowania planu internowania prawie 13 tys. osób. Kolejne listy internowanych sporządzano w grudniu 1980 r. i przez cały rok 1981. Od 13 grudnia 1981 r. na ulicach było wojsko, trwała godzina milicyjna, protesty były dławione. NSZZ „Solidarność” została rozjechana przez czołgi.

Atmosfera społeczna była inna niż w czasie tzw. karnawału Solidarności. Do dziś utrwaliły się w społecznej pamięci puste półki w sklepach.
Pamięć o dekadzie Gierka (1970-1980) jest ambiwalentna: z jednej strony to czas pozornego dobrobytu, modernizacji (drogi, kopalnie, kultowe produkty), otwarcia na Zachód i propagandy sukcesu, z drugiej narastającego zadłużenia, braków w zaopatrzeniu, kryzysu gospodarczego, cenzury i tłumienia oporu społecznego (Czerwiec ’76). Natomiast stan wojenny był okresem dramatycznym. Straciliśmy właściwie całą dekadę. Atmosferę tamtych dni dobrze widać w działalności artystycznej, a właściwie kontrkulturowej. Solidarność przetrwała, ale całkowicie zmieniła swoją działalność. Do głosu doszło wielu młodszych działaczy, ponieważ dawni liderzy byli internowani, część zmuszano do emigracji, a jeszcze inni byli siłą wcielani do wojska. Tamten czas przyniósł też wzrost zaangażowania młodzieży przeciw władzy. Grupy, takie jak Federacja Młodzieży Walczącej, były znacznie bardziej radykalne od Solidarności, która została rozbita. Ofiarami, które zginęły w okresie stanu wojennego, w znacznej mierze byli ludzie młodzi, należący właśnie młodzieżowych grup.

Wciąż są wątpliwości co do okoliczności śmierci niektórych osób w czasie Grudnia ’70 i w stanie wojennym. Niemniej historia tych wydarzeń jest dość dobrze zbadana. Jest jeszcze coś do odkrycia?
Wciąż nie wiemy wszystkiego o zleceniodawcach śmierci kapelana Solidarności ks. Jerzego Popiełuszki. W IPN trwa postępowanie w sprawie kierowania uprowadzeniem i zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki. W sprawie tej zbrodni odbył się proces, byli skazani. Potrzebujemy oddzielenia elementów fałszywych od prawdziwych i tych zmanipulowanych.

O tym, co jest w moskiewskich archiwach w sprawach Grudnia ’70 i stanu wojennego, możemy zapomnieć.
Zapewne tak, natomiast warto byłoby przeanalizować archiwa dawnego Stasi, dostępne w niemieckich archiwach, a przede wszystkim archiwa watykańskie. Zbadanie tego, co wiedzieli rządzący innymi państwami w czasie wydarzeń z grudnia 1970 r. i grudnia 1981 r., mogłoby dostarczyć bardzo ciekawych wniosków.

eprasa.pl 7d34fba9ac

nasz REGION

SZCZECIN

Dziś i jutro odbędą uroczystości związane z obchodami Grudnia 70. We wtorek o godz. 10 na Cmentarzu Centralnym, przy Krzyżu Grudnia '70 delegacje złożą kwiaty. Dzień później uroczystości rozpoczną się mszą św. w parafii pw. Św. Stanisława Kostki (g.10). W południe obchody przed bramą Stoczni Szczecińskiej. Potem przemarsz na pl. Solidarności, na którym zaplanowano odśpiewanie hymnu „Szczeciński Grudzień"

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Marek Jaszczyński,
tel. 601 742 819
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

Police testują małego „chińczyka". Elektrobusik dobrze się sprawuje

Marek Jaszczyński
Police

Do 5 stycznia pasażerowie mogą spotkać na linii samorządowej elektryczny autobus z Chin.Na razie opinie pasażerów są pozytywne.

Autobus elektryczny Yutong E7S porusza się głównie na trasie Wieńkowo- Tatynia - Jasienica, czyli na tzw. łączniku linii samorządowej.

- Na tej trasie autobus robi przebiegi ponad 300 kilometrów na jednym ładowaniu i dobrze się sprawuje - podkreśla Jakub Pisański, prezes Szczecińsko-Polickie Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. - Rozwój technologii bateryjnych pozwala być optymistą, co do zasięgu i wydajności takich pojazdów, nawet na długich liniach w Policach.

E7S to siedmiometrowy, kompaktowy autobus przystosowany do obsługi wąskich, miejskich tras. Wewnątrz znajduje się 13 miejsc siedzących oraz przestrzeń dla osoby z niepełnosprawnościami, a pojazd może przewieźć maksymalnie 30 pasażerów. Wyposażenie obejmuje m.in. klimatyzację, elektryczne ogrzewanie oraz system monitoringu.

Autobus dysponuje zasięgiem około 200 km na jednym ładowaniu, który w optymalnych warunkach może sięgnąć 350 km. Wykorzystuje system rekuperacji, odzyskując energię podczas hamowania.

Gdzie mógłby się sprawdzić? W przyszłości po Policach ma kursować okólna linia autobusowa, która będzie dowozić pasażerów do przystanków SKM: Police i Police Dąbrówka przy ulicy Wyszyńskiego.

FOT. SPPK

Elektrobus może przejechać nawet 300 km na jednym ładowaniu

Mieszkańcy skarżą się na ciężką drogę dzieci do szkoły

Mariusz Parkitny
Szczecin

Mieszkańcy Krzekowa twierdzą, że droga ich dzieci do szkoły prowadząca przez dwa ronda jest niebezpieczna. Innego zdania są miejscy urzędnicy. I pokazują dane policji.

Chodzi o ronda Kresowian oraz Żołnierzy Polskich Misji. To droga wielu mieszkańców w kierunku ulicy Sosabowskiego i Zawadzkiego. Tędy też chodzą uczniowie do szkoły przy ulicy Romera.

- Otrzymuję liczne zgłoszenia dotyczące bezpieczeństwa uczniów w tym miejscu. W ocenie rodziców i dyrekcji szkoły przejścia piesze przez oba ronda, to miejsca gdzie intensywność ruchu drogowego obniża znacząco bezpieczeństwo pieszych. W ostatnich tygodniach doszło w tej okolicy do dwóch wypadków z udziałem dzieci - zauważa radny Andrzej Radziwinowicz.

Według niego rozwiązaniem mogłoby być przesunięcie przejścia pieszego przy rondzie Żołnierzy Polskich Misji Pokojowych ONZ wgłąb ulicy Sosabowskiego. Ewentualnie budowa przejść wyniesionych lub stworzenie przy obu rondach tzw. bezpiecznego przejścia dla pieszych poprzez doświetlenie, instalację pulsującego światła oraz naklejeniu na nawierzchnię jezdni tzw. tarek.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

To w tych miejscach ma być szczególnie niebezpiecznie zdaniem mieszkańców

Zdaniem Michała Przepiery, zastępcy prezydenta Szczecina przebudowa ulicy Sosabowskiego i okolic zwiększyła, a nie zmniejszyła bezpieczeństwo w tym rejonie.

- Inwestycja „Szafera - etap I" została zakończona w 2021 r. i znacząco poprawiła układ komunikacyjny w tej części miasta. Przedstawione propozycje zmian wykraczają poza zakres umowny realizowanej inwestycji, a ich wprowadzenie skutkowałoby utratą gwarancji na ten fragment przedsięwzięcia - wyjaśnia.

Inwestycja „Szafera - etap I" została zakończona w 2021 r. i znacząco poprawiła układ komunikacyjny w tej części miasta.

Z informacji Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Szczecinie wynika, że w 2025 r. (dane do listopada), w rejonie ronda Kresowian oraz ronda Żołnierzy Polskich Misji Pokojowych ONZ były dwa zdarzenia z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych oraz jedno z udziałem osoby korzystającej z urządzenia wspomagającego ruch.

W każdym przypadku odpowiedzialność całkowitą lub częściową ponosił kierujący. Przyczynami były głównie brak szczególnej ostrożności i niewłaściwe zachowania na drodze. Nie odnotowano zdarzeń z udziałem pieszych ani rowerzystów.

- Pomimo intensywnego wykorzystania zarówno przez ruch kołowy, jak i pieszy, zastosowane rozwiązania zapewniają wysoki poziom bezpieczeństwa użytkowników. Z tego względu nie są obecnie rozpatrywane zmiany w zagospodarowaniu przestrzeni ani modernizacje lub przebudowy, które mogłyby wpływać na obowiązującą organizację ruchu. Jednocześnie należy pamiętać, że miejsca, w których krzyżują się potoki ruchu kołowego, pieszego i tramwajowego, zawsze generują ryzyko wystąpienia sytuacji konfliktowych. Dlatego niezwykle ważne jest zachowanie odpowiedzialności, uwagi i ostrożności przez wszystkich użytkowników dróg i przestrzeni publicznej - dodaje Przepiera.

Do jednego ze wspomnianych zdarzeń doszło 7 października. Dwie 13-latki jechały na jednej hulajnodze do szkoły. Gdy przejeżdżały przez skrzyżowanie na ulicy Szerokiej, zostały potrącone przez volvo typu SUV. Dziewczynki nie miały kasków. Przejeżdżały przez skrzyżowanie, na którym jest wyznaczony przejazd dla rowerów. Dziewczynki trafiły do szpitala.

W czwartek zamkną SOR przy ul Arkońskiej

Mariusz Parkitny
Szczecin

Szpitalny Odddział Ratunkowy w szpitalu przy ul. Arkońskiej przez dwa dni (od czwartku do soboty) nie będzie przyjmował pacjentów.

Po miesiącach dyskomfortu - odczuwanego zarówno przez pacjentów, jak i personel - związanego z niewygodami tymczasowej lokalizacji, oddział w końcu może wrócić na swoje miejsce, a więc na parter budynku „M", w pobliże pracowni diagnostycznych, bloków operacyjnych i oddziałów zabiegowych.

- Przeprowadzkę SOR-u zaczniemy punktualnie o godz. 7.00 w czwartek, 18 grudnia. Od tego momentu nie będziemy mieć możliwości przyjmowania karetek, śmigłowców i pacjentów korzystających z własnego transportu - zapowiada lek. Jarosław Bursa, zastępca dyrektora SPWSZ ds. lecznictwa. - Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to do pracy, już w docelowym miejscu, wrócimy po 48 godzinach. Od godz. 7 w sobotę, 20 grudnia, ponownie rozpoczniemy udzielanie świadczeń w SOR.

Zawieszenie nie będzie dotyczyć punktów przyjęć funkcjonujących w innych budynkach na terenie szpitala przy Arkońskiej. W budynku „D" bez przeszkód w czasie przeprowadzki głównego SOR-u działać będą SOR kardiologiczny i laryngologiczny, a w budynku „K" pediatryczny i chorób zakaźnych.

O 48-godzinnej przerwie w działalności oddziału ratunkowego dyrekcja szpitala poinformowała już m.in. wojewódzką stację pogotowia ratunkowego, dyspozytorów medycznych i lotnicze pogotowie ratunkowe. Komunikat w tej sprawie trafił także do szpitali ze Szczecina i regionu.

W 2024 roku we wszystkich funkcjonujących w szpitalu przy ul. Arkońskiej punktach SOR (SOR główny + kardiologiczny + otolaryngologiczny + pediatryczny + zakaźny) pomoc medyczną uzyskało ok. 45 tys. osób.

©℗

REKLAMA 0011451750

Burmistrz Maszewa

ogłasza

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) podaje się do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Maszewie, Plac Wolności 2, 12 grudnia 2025 roku został ogłoszony wykaz nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Maszewo, przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym.

Ponadto wykaz zamieszczony został na stronie internetowej urzędu: **https://bip.maszewo.pl/dokumenty/4177**

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie tutejszego urzędu, w pokoju nr 29 oraz pod numerem telefonu: 91 402 33 98.

eprasa.pl 7d34fba9ac

Parkingowiec świeci pustkami. Radni: Brakuje informacji i zasad

Marek Jaszczyński
Szczecin

Nowy parkingowiec w Szczecinie wciąż świeci pustkami. Choć do dyspozycji kierowców jest 262 miejsc, średnio zajętych jest zaledwie około 100.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Dookoła parkingowca trudno znaleźć wolne miejsce. Wszędzie obowiązuje strefa A, czyli pierwsza godzina parkowania to wydatek 4,40 zł

Nowy parkingowiec w Szczecinie wciąż nie przyciąga kierowców. Choć obiekt oferuje 262 miejsca, średnio zajęte jest co trzecie z nich. Mieszkańcy wykupili większość dostępnych abonamentów, ale zainteresowanie pozostałych kierowców pozostaje minimalne, mimo że parking funkcjonuje w modelu płatnym od miesiąca.

Abonament mieszkańca kosztuje 300 zł miesięcznie i to właśnie ta opcja cieszy się największym zainteresowaniem. Spółka Nieruchomości i Opłaty Lokalne (NiOL), która zarządza parkingiem, zwiększyła nawet pulę miejsc przeznaczonych dla mieszkańców. Początkowo było to jedynie 20 miejsc, jednak z powodu braku zainteresowania miejscami dla kierowców spoza kwartału, zdecydowano się tę liczbę powiększyć. Według danych NiOL wykupiono dotąd 41 abonamentów mieszkańca po 300 zł oraz tylko 2 abonamenty ogólne w cenie 600 zł. Jeśli chodzi o parkowanie „na godziny", sytuacja również nie wygląda imponująco. Stawka za godzinę wynosi 4 zł, a maksymalny koszt dobowy to 50 zł. Znamy także średnie dzienne zapełnienie obiektu.

- To 43 pojazdy abonamentowców plus średnio 59 aut „na godziny", czyli około 100 aut dziennie. Parkingowiec nie był zapełniony w 100 procentach - informuje Wojciech Jachim, rzecznik prasowy spółki NiOL.

Zapytaliśmy radnych miejskich, dlaczego parkingowiec cieszy się tak słabym zainteresowaniem kierowców.

Według radnego Piotra Kęsika z klubu radnych OK Polska cena za godzinę parkowania nie jest wysoka, ale brakuje informacji.

- Moim zdaniem trzeba zmienić nawyki kierowców. Poza tym wjazd do parkingowca jest słabo oznakowany, a brak informacji o jego istnieniu i sposobie dojazdu utrudnia korzystanie z obiektu - uważa radny Kęsik. - Potrzebny jest czas, podobnie było z parkingiem przy ul. Hangarowej.

Zdaniem Krzysztofa Romianowskiego, radnego PiS, nowy parkingowiec w kwartale 36 nie świeci pustkami nie dlatego, że brakuje potrzeby parkowania w Śródmieściu, lecz dlatego, że miasto źle zaprojektowało zasady jego funkcjonowania.

- Przy stawce 4 zł za każdą godzinę oraz abonamentach na poziomie ok. 300 zł miesięcznie dla mieszkańców i ok. 600 zł miesięcznie dla pozostałych kierowców, a do tego przy innych zasadach niż na okolicznych ulicach, kierowcom po prostu bardziej opłaca się krążyć po dzielnicy i szukać tańszego lub darmowego miejsca - komentuje radny Romianowski. - To pokazuje, że w Szczecinie wciąż nie ma realnego pomysłu na politykę parkingową - poza jednym: że ma być drogo, drożej i najdrożej. Jeżeli miasto chce, żeby ten obiekt przestał być „parkingiem widmo", musi obniżyć i uprościć opłaty dla mieszkańców oraz zintegrować zasady parkowania z resztą strefy w centrum.

Urszula Pańka, radna KO, uważa, że jeszcze trzeba zaczekać na pozytywne efekty.

- Moim zdaniem na razie minęło zbyt mało czasu. Warto jednak pomyśleć o większej promocji - może o dodatkowych zachętach, może o organizacji wydarzeń towarzyszących. Będę o to pytała na najbliższej sesji - podkreśla radna Pańka. ©℗

Nietrzeźwy kierował barką

Mariusz Parkitny
Szczecin

Prokurator Rejonowy Szczecin - Prawobrzeże skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko kapitanowi barki. Był popd wpływem alkoholu, gdy doszło do kolizji.

W toku przeprowadzonego postępowania ustalono, że w dniu 10 lipca 2025 roku w Szczecinie na rzece Regalica podejrzany 49-letni Paweł G. kierował barką. Podczas rejsu barka, którą kierował podejrzany na wysokości kanału Ceglana uderzyła w urządzenie odbojowe platformy rozładunkowej uszkadzając je. Wezwano policję. Badanie wykazało, że kapitan miał prawie promil alkoholu.

Paweł P. przyznał się do kierowania barką w stanie nietrzeźwości. Nie był dotąd karany sądownie. Wobec podejrzanego stosowane było zabezpieczenie majątkowe.

Mężczyźnie grozi kara pozbawienia wolności do lat 3. Ponadto sąd orzeka wobec podejrzanego zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na czas nie krótszy od lat 3 oraz świadczenie pieniężne rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym 5 tys. zł.

Materialny ślad krwawych dni. IPN pokazuje pamiątkę z tragicznego Grudnia '70

Marek Jaszczyński
Szczecin

Niewiele zachowało się materialnych pamiątek związanych z krwawymi wydarzeniami Grudnia 1970 roku. Jedną z nich zaprezentowano w siedzibie Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie.

Do szczecińskiego IPN trafił model tablicy autorstwa Jakuba Lewińskiego, wykonany we wrześniu 1980 roku w skali 1:10 i opatrzony podpisem artysty. Na jego podstawie powstała tablica, która do dziś znajduje się przy bramie głównej Stoczni Szczecińskiej.

- Trzynastym postulatem Porozumień Sierpniowych z 1980 roku było upamiętnienie ofiar Grudnia '70. W połowie września szczecińscy plastycy zostali poproszeni o przygotowanie projektów tablicy pamiątkowej - mówi Krzysztof Męciński, dyrektor IPN w Szczecinie. - Jednym z projektów konkursowych był projekt Jakuba Lewińskiego. Artysta zdecydował się przekazać do archiwum IPN oryginalny gipsowy model konkursowy. Został on zatwierdzony przez „Solidarność" i władze stoczni, a następnie w bardzo krótkim czasie wykonany w skali 1:1.

Gotowa tablica została wykonana w ówczesnej odlewni Stoczni Warskiego, dopracowana i zapatynowana przez autora, a następnie umieszczona przy bramie Stoczni Szczecińskiej. Ostateczna wersja różniła się jednak od pierwotnego projektu - dodano do niej dodatkowy wers inskrypcji. Do zdania „Pamięci poległych w grudniu 1970", dodano jeszcze: „w imię solidarności klasy robotniczej".

Jak wyjaśnia dyrektor IPN, w konkursie istniał jeszcze jeden projekt, zakładający umiejscowienie upamiętnienia na skarpie naprzeciwko budynku dyrekcji stoczni. Ostatecznie zrealizowano koncepcję Jakuba Lewińskiego, przewidującą montaż tablicy przy Bramie Głównej, na specjalnie zaprojektowanym filarze.

Ten element ma podwójny wymiar symboliczny - odnosi się zarówno do Grudnia '70, jak i do Sierpnia '80. Konstrukcja filaru składa się z dwóch wyraźnie zaznaczonych części, symbolizujących oba przełomowe momenty w historii robotniczego protestu.

Z okazji 55. rocznicy Grudnia '70 IPN przygotował również

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Do IPN trafił oryginalny projekt tablicy ku czci ofiar Grudnia' 70, która znajduje się przy bramie Stoczni Szczecińskiej wykonany przez Jakuba Lewińskiego we wrześniu 1980 roku w skali 1:10 z jego podpisem

okolicznościową tekę edukacyjną. Zawiera ona repliki „Jedności" - biuletynu informacyjnego Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej NSZZ „Solidarność" - a także rzadko publikowane fotografie dokumentujące przebieg protestów. Elementem teki jest również miniatura tablicy pamiątkowej, wykonana na podstawie przekazanego modelu.

Najważniejszą częścią wydawnictwa jest broszura poświęcona ofiarom szczecińskiego Grudnia '70.

- To wydanie uaktualnione i wyraźnie poszerzone w stosunku do poprzedniej edycji - podkreśla dr Sebastian Kaniewski, główny autor publikacji. - Udało się w nim zawrzeć nowe informacje, które przez lata pozostawały nieznane lub były bardzo trudne do ustalenia.

Jednym z najważniejszych osiągnięć było pozyskanie fotografii Michała Skipora - jedynej ofiary Grudnia '70, której wizerunek nie był dotąd znany. Dzięki temu możliwe stało się przywrócenie twarzy wszystkim ofiarom szczecińskich wydarzeń.

Nowy wizerunek uzyskał również Julian Święcicki. W poprzedniej broszurze publikowano jego zdjęcie z młodości, tym razem udało się dotrzeć do ostatniej fotografii z akt pracowniczych MZK i przygotować ją do publikacji.

Szczególne miejsce w nowym wydaniu zajmuje postać Janusza Wrzodaka - jednej z najbardziej tajemniczych ofiar Grudnia '70. Dzięki nowym ustaleniom udało się nie tylko pozyskać jego fotografię, ale także odtworzyć kolejne etapy jego życia i zatrudnienia. Historia ta pokazuje mechanizmy wymazywania pamięci - jego matka pracowała w szczecińskim sądzie, a ojczym był oficerem Wojska Polskiego. O nocnym pogrzebie syna została poinformowana, lecz nie wzięła w nim udziału.

Nowe ustalenia dotyczą również Edwarda Prysaka. Dopiero teraz udało się ustalić, że jeden z jego braci był zaangażowany w działalność podziemia niepodległościowego - fakt pomijany w dokumentach Służby Bezpieczeństwa z lat 80.

Broszurę uzupełniają mapy szczecińskich miejsc upamiętnień Grudnia '70 oraz informacje o lokalizacji grobów ofiar na Cmentarzu Centralnym i poza miastem.

eprasa.pl 7d34fba9ac

AKCJA CHARYTATYWNA 0711434824

eprasa.pl 7d34fba9ac

POLSKA *i* ŚWIAT

OSZCZĘDZANIE

69 proc. Polaków chce obniżyć koszty ponoszone w związku ze świętami. Z badania ANG Odpowiedzialne Finanse wynika, że kobiety częściej niż mężczyźni planują ograniczenia wydatków (75 proc. vs 63 proc.). 33 proc. zadeklarowało, że planuje wcześniejsze zakupy, aby skorzystać z promocji. Podobny odsetek chce zrezygnować z kupowania nowych ozdób świątecznych (32 proc.) oraz nowych ubrań (30 proc.).

Spotkanie z prezydentem Ukrainy, planowane na 19 bm. może stać się nowym otwarciem w relacjach naszych krajów

Karol Nawrocki prezydent RP

KRÓTKO

ZDROWIE

Bezpłatne leki na razie bez zmian

W piśmie do Ministerstwa Finansów wysłanym w październiku resort zdrowia zaproponował oszczędności, które zakładały m.in. korekty w wykazie darmowych leków.

Katarzyna Kacperczyk, wiceminister zdrowia, powiedziała, że resort zdrowia nie zamierza ograniczać dostępności bezpłatnych leków z list senioralnych i list dla osób poniżej 18. roku życia.

Zaznaczyła, że program jest obecnie bardzo rozbudowany i w wielu punktach się duplikuje. Poinformowała, że resort zamierza przeanalizować te wykazy. – Listy muszą być kształtowane w sposób mądry i sensowny – zaznaczyła. MZ planuje przeprowadzić kampanię, która będzie uwrażliwiać osoby korzystające z darmowych leków, aby przyjmowały przepisane preparaty i nie gromadziły ich.

Kacperczyk zapowiedziała, że w przyszłym roku MZ przygotuje projekt nowelizacji ustawy o receptach, która uporządkuje także kwestię recept na darmowe leki dla dzieci i seniorów. PAP

WARSZAWA

Kongres Dzieci i Młodzieży

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Wczoraj w Hotelu Novotel rozpoczął się Kongres Dzieci i Młodzieży zorganizowany przez rzeczniczkę praw dziecka Monikę Hornę-Cieślak. Kongres to dwudniowe wyjątkowe wydarzenie tworzone przez młode osoby i im dedykowane. To one zdecydowały, jakie ważne dla nich tematy zostaną poruszone podczas Kongresu.

WOL. LUBELSKIE

Szczątki drona za polską granicą

W niedzielę, około godz. 13, mężczyzna podczas spaceru w lesie w miejscowości Żelizna (pow. radzyński, woj. lubelskie) natrafił na szczątki obiektu latającego. Zawiadomieni przez niego policjanci odnaleźli w głębi lasu, z daleka od zabudowań mieszkalnych, rozbitego drona, styropianową obudowę i silnik. Ocenili, że nie jest to dron przemytniczy, nie znaleziono żadnej kontrabandy. W poniedziałek w wywiadzie dla RMF wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek powiedział, że znaleziono fragmenty bezzałogowego statku powietrznego i ocenił, iż wszystko wskazuje na to, że jest to nieuzbrojony dron – wabik, jak większość tych, które wleciały do Polski na początku września. PAP

Włodzimierz Czarzasty ponownie szefem Nowej Lewicy

Karolina Wrońska
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty został wybrany na przewodniczącego Nowej Lewicy; sekretarzem generalnym partii został szef resortu nauki Marcin Kulasek.

FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

Delegaci Nowej Lewicy ponownie wybrali na przewodniczącego Włodzimierza Czarzastego

W niedzielę w Warszawie odbył się wyborczy Kongres Krajowy Nowej Lewicy, który zakończył trwającą od października kampanię sprawozdawczo-wyborczą. Delegaci z całej Polski wybrali nowe kierownictwo ugrupowania.

O wynikach wyborów wewnętrznych poinformował rzecznik Nowej Lewicy Łukasz Michnik na towarzyszącej wydarzeniu konwencji. Przewodniczącym został dotychczasowy współprzewodniczący Nowej Lewicy, marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty, a sekretarzem generalnym szef MNiSW Marcin Kulasek. Na I wiceprzewodniczącego partii wybrano natomiast wicepremiera, ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego.

Po ogłoszeniu wyników Czarzasty oświadczył, że Nowa Lewica rozpoczyna kampanię wyborczą przed wyborami parlamentarnymi w 2027 r. Podkreślił, że wierzy, iż za dwa lata ugrupowania współtworzące koali-cję rządzącą ponownie wygrają w nadchodzących wyborach. Zapowiedział również, że będzie zabiegał o współpracę z innymi lewicowymi ugrupowaniami. – Nie ma silnej socjaldemokracji bez związków zawodowych. Nie wyobrażam sobie Lewicy bez sojuszu z UP i PPS – powiedział.

Czarzasty zapewnił, że jeszcze w bieżącej kadencji Sejmu politycy zrealizują kolejne cele programowe. – Zobaczymy pierwsze mieszkania na wynajem, budowane przez Tomasza Lewandowskiego – zapewnił. Krzysztof Gawkowski obiecał, że będziemy za pomocą aplikacji w smartfonie umawiać wizyty u lekarza. – Agnieszka Dziemianowicz-Bąk pokaże, że skrócenie czasu pracy przy zachowaniu wynagrodzenia jest możliwe – powiedział Czarzasty.

Według nowego przewodniczącego są jednak cele, których „horyzont realizacji wykracza poza kadencję Sejmu i kadencję prezydenta Karola Nawrockie-go". Ma to być – według marszałka Sejmu – m.in. walka o prawa kobiet oraz całkowity rozdział Kościoła katolickiego od państwa.

– Wiemy, że ta walka nie zakończy się co najmniej tak długo, jak prezydentem będzie prezydent Nawrocki. Człowiek zbudowany z nacjonalistycznych obsesji, kontynuator najgorszych tradycji Romana Dmowskiego, i to nie w wersji intelektualnej, lecz stadionowej. Tej stadionowej endecji trzeba się przeciwstawić – stwierdził Czarzasty.

Zapowiedział, że będzie walczył z prezydentem, gdy ten „będzie chciał atakować konstytucję lub zarzucać Sejm populistycznymi ustawami służącymi skłóceniu społeczeństwa".

Czarzasty oświadczył, że gdyby zobaczył ze strony prezydenta jakąkolwiek chęć współpracy, to wyciągnąłby do niego dłoń. – Ale Nawrocki rozumie tylko język siły. Trudno, będzie weto za weto, wet za wet– stwierdził.

Nawiązał też do zapowiedzi prezydenta o pracach nad nową konstytucją. Podkreślił, że jest przeciwnikiem zmian, ponieważ „nie zmienia się konstytucji z ludźmi, którzy ją łamią".

Głos zabrał również były prezydent Aleksander Kwaśniewski, który pogratulował wygranej Czarzastemu. W jego ocenie 2027 rok będzie momentem przekazania głosu młodemu pokoleniu polityków. – Lewica jest do tego przygotowana – stwierdził Kwaśniewski.

Były prezydent ocenił też, że lewica potrzebuje silniejszego wsparcia ze strony społeczeństwa.– Żeby tak było, musimy z nim rozmawiać, przekonywać, dzielić się energią, empatią, tą siłą, która jest w was – dodał.
PAP

MON: Polska i Turcja podpisały porozumienie o współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa

Anna Nagel
Polska/Turcja

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że porozumienie dotyczy m.in. wymiany informacji, wspólnych ćwiczeń wojskowych, współpracy służb i rozwoju przemysłu zbrojeniowego.

Władysław Kosiniak-Kamysz spotkał się w poniedziałek w Ankarze z ministrem obrony Turcji Yasarem Gulerem. Obaj ministrowie podpisali memorandum o polsko-tureckiej współpracy. Kosiniak-Kamysz poinformował dziennikarzy, że porozumienie zawiera kilkadziesiąt punktów współpracy – od wymiany informacji, przez wspólne ćwiczenia wojskowe, rozwój przemysłu zbrojeniowego, współdziałanie kontrwywiadu i wywiadu, po działania na rzecz rozwoju zdolności operacyjnych sił zbrojnych. – Umówiliśmy się na całą serię działań współpracy rządowej pomiędzy rządem Rzeczypospolitej a rządem Republiki Turcji, ze szczególnym uwzględnieniem działań na rzecz obrony narodowej i współdziałania w Sojuszu Północnoatlantyckim – dodał wicepremier.

Zapowiedział, że w przyszłym roku po raz kolejny złoży wizytę w Turcji w ramach dialogu strategicznego z Ankarą.

Ponadto – jak dodał – w Warszawie odbędzie się spotkanie Turcji, Rumunii i Polski poświęcone architekturze bezpieczeństwa wschodniej i południowej części regionu, która ma być budowana w oparciu o te trzy kraje. Doprecyzował, że oba formaty spotkań będą przygotowaniem do szczytu NATO w Ankarze w lipcu 2026 roku.

Kosiniak-Kamysz podkreślił, że Turcja jest bardzo ważnym partnerem dla Polski.

Wyraził nadzieję, że jego wizyta w Ankarze będzie skutkowała zakupieniem przez Turcję polskiego sprzętu wojskowego.
PAP

eprasa.pl 7d34fba9ac

Reżyser i aktor Rob Reiner i jego żona Michele nie żyją. Zginęli w swoim domu

Karolina Wrońska
USA

Rob Reiner i jego żona Michele zostali znalezieni martwi w niedzielę w domu w Los Angeles - poinformowała policja. Wszczęto śledztwo w sprawie prawdopodobnego zabójstwa.

Amerykański reżyser i aktor Rob Reiner i jego żona Michele zostali znalezieni martwi w niedzielę w domu w Los Angeles, należącym do Reinera - poinformowała policja. Wszczęto śledztwo w sprawie prawdopodobnego zabójstwa.

Obydwoje zginęli od ran kłutych, a do zbadania sprawy oddelegowani zostali funkcjonariusze z wydziału zabójstw - przekazał w oświadczeniu departament policji miasta Los Angeles (LAPD).

Śledztwo jest prowadzone w sprawie „prawdopodobnego zabójstwa". Jeden z funkcjonariuszy policji przekazał agencji AP, że przesłuchiwany przez śledczych jest członek rodziny Reinera.

Reiner zagrał m.in. w „Bezsenności w Seattle" czy „Wilku z Wall Street" i był reżyserem filmów „Narzeczona dla księcia", „Kiedy Harry poznał Sally", „Ludzie honoru" czy „Prezydent. Miłość w Białym Domu".

Jego żona Michele również była aktorką, a także fotografką. Spotkali się na planie filmu „Kiedy Harry poznał Sally", wzięli ślub w 1989 roku i mieli trójkę dzieci.
PAP

FOT. TWITTER

Kalifornijska policja stara się rozwiązać zagadkę tajemniczej śmierci znanego reżysera i jego żony

Rozmowy USA-Ukraina. W Berlinie był też Donald Tusk

Grzegorz Kuczyński
Berlin

W niedzielę doszło w Berlinie do rozmów delegacji amerykańskiej i ukraińskiej. Steve Witkoff stwierdził, że „osiągnięto znaczny postęp". W poniedziałek, w godzinach popołudniowych, kontynuowano rozmowy już z udziałem liderów państw europejskich.

W spotkaniu delegacji USA i Ukrainy uczestniczyli specjalny wysłannik USA Steve Witkoff, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oraz Jared Kushner, zięć Donalda Trumpa. W rozpoczęciu rozmów Amerykanów z Zełenskim uczestniczył również kanclerz Niemiec Friedrich Merz.

O przybyciu Kushnera i Witkoffa do Berlina poinformowały w niedzielę rano agencje dpa i Associated Press. Trump powiedział wcześniej, że przedstawiciele USA są gotowi wziąć udział w negocjacjach w Europie w weekend, jeśli będzie to miało sens.

FOT. PAP/EPA

Specjalny wysłannik USA Steve Witkoff wita się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. W spotkaniu uczestniczył też kanclerz Niemiec Friedrich Merz

Witkoff o rozmowach

„Przedstawiciele przeprowadzili pogłębione rozmowy... osiągnięto znaczny postęp i spotkają się ponownie jutro rano" - napisał Witkoff w poście na X. Szczegóły rozmów w Berlinie nie są znane. W poniedziałek w niemieckiej stolicy pojawili się m.in. prezydent Francji Emmanuel Macron, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer, premier Włoch Giorgia Meloni, premier Holandii Dick Schoof oraz premier Polski Donald Tusk.

Z komunikatów strony ukraińskiej wynika, że rozmowy dotyczyły m.in. gwarancji bezpieczeństwa, odbudowy kraju oraz porozumienia politycznego kończącego wojnę.

Zełenski o warunkach pokoju

W rozmowie z dziennikarzami w niedzielę Zełenski zaznaczył, że strona amerykańska nie udzieliła mu jeszcze odpowiedzi na ostatnie propozycje Ukrainy dotyczące projektu porozumienia pokojowego. Według Zełenskiego, obecnie nie wszystkie kraje NATO są gotowe na przyjęcie Ukrainy, dlatego Kijów, jak to ujął Zełenski, w ramach kompromisu jest gotowy uzyskać gwarancje bezpieczeństwa od Stanów Zjednoczonych i Europy, pozostając poza NATO.

Zełenski zaznaczył również, że nikt nie będzie w pełni zadowolony z porozumienia pokojowego, ale najważniejsze jest wykluczenie możliwości nowej agresji ze strony Rosji po zawarciu pokoju.

Rosja chce całego Donbasu

Wcześniej media, powołując się na źródła, pisały, że pomimo uzgodnienia wielu punktów planu, pozostają nierozwiązane kwestie terytorialne, w szczególności dotyczące wymaganego przez Rosję wycofania Sił Zbrojnych Ukrainy z obwodu donieckiego, oraz kwestie gwarancji bezpieczeństwa.

Kreml oświadczył wcześniej, że domaga się od Ukrainy rezygnacji z przystąpienia do NATO, wyklucza obecność wojsk NATO na terytorium Ukrainy, a także domaga się pełnej kontroli nad obwodami donieckim i ługańskim. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGNIG OD, GRUPA ORLEN 0511429311

Czy ogrzewanie gazem nadal się opłaca? Porównujemy koszty i możliwości

Wielu obecnych i przyszłych właścicieli domów zastanawia się, czy gaz wciąż jest rozsądnym wyborem - zwłaszcza w czasach, gdy mówi się o zmianach przepisów, rosnących kosztach paliwa i dynamicznym rozwoju pomp ciepła. Ogrzewanie domu to decyzja na lata, dlatego warto spojrzeć na gaz nie tylko przez pryzmat obecnych dyskusji, ale też realnych kosztów, dostępności i możliwości korzystania w przyszłości.

Ogrzewanie gazowe - powszechne i przewidywalne rozwiązanie

Przez lata ogrzewanie gazowe było jednym z najpopularniejszych rozwiązań w polskich domach. Wybieraliśmy je zarówno przy modernizacji starych budynków z dofinansowaniem, jak i przy budowie nowych domów. Powód? Gaz łączy wygodę, czystość i niskie koszty użytkowania. Ważna jest też dostępność gazowej sieci dystrybucyjnej. Na wielu obszarach miejskich i wiejskich gaz jest powszechnie użytkowanym paliwem. Poziom gazyfikacji wynosi obecnie około 70 proc. i wciąż w wielu miejscach Polski powstają nowe odcinki sieci, umożliwiające przyłączenie i korzystanie z gazu ziemnego.

Biorąc pod uwagę fakt, że gaz ziemny przy prawidłowej eksploatacji urządzeń jest bezpiecznym paliwem, należy się spodziewać, że jeszcze przez dłuższy czas dla wielu odbiorców będzie rozwiązaniem pierwszego wyboru.

Koszty ogrzewania

Aby podjąć właściwą decyzję dotyczącą wyboru źródła ogrzewania, warto przeanalizować zarówno koszty instalacji, jak i późniejszej eksploatacji systemu. Eksperci porównali rozwiązania oparte na gazie oraz energii elektrycznej w domu zamieszkałym przez czteroosobową rodzinę, charakteryzującym się dobrą izolacją termiczną oraz niskotemperaturową instalacją grzewczą (grzejniki do 50°C), o powierzchni około 140 m².

Porównując inwestycje oparte na gazowym kotle kondensacyjnym oraz pompie ciepła dla tego samego budynku wyposażonego w grzejniki, największa różnica pojawia się na etapie inwestycji:

- kocioł gazowy kondensacyjny (pakiet z zasobnikiem) to koszt ok. 18 tys. zł,
- pompa ciepła powietrze–woda to łączny koszt ok. 50 tys. zł.

Szacunkowe koszty roczne ogrzewania (2025):

- kocioł gazowy tradycyjny: 7033 zł
- kocioł gazowy kondensacyjny: 6631 zł
- pompa ciepła powietrze–woda (taryfa G11): 6327 zł
- pompa ciepła (G12): 5595 zł
- pompa ciepła (G12w): 5473 zł

Różnice są zauważalne i warto pamiętać, że mogą być one jeszcze większe w starszych budynkach o słabszej izolacji termicznej, wyposażonych w grzejniki wysokotemperaturowe lub charakteryzujących się dużym zapotrzebowaniem na ciepłą wodę użytkową. Na ostateczne koszty eksploatacji wpływa bowiem wiele czynników, m.in. standard energetyczny domu, rodzaj i sprawność instalacji grzewczej, a także sposób użytkowania budynku. W przypadku pomp ciepła kluczowe znaczenie ma możliwość pracy w niskich temperaturach zasilania oraz dostęp do tańszej energii poza godzinami szczytu, natomiast przy ogrzewaniu gazowym istotna jest m.in. sprawność kotła.

Wiele rodzin — nawet tych planujących budowę energooszczędnego domu — wciąż rozważa ogrzewanie gazowe jako rozwiązanie bardziej dostępne i łatwiejsze do wdrożenia. Jednocześnie coraz większą popularność zyskują technologie, które pozwalają obniżyć koszty codziennego użytkowania budynku, a przy tym zwiększają bezpieczeństwo energetyczne gospodarstwa domowego.

A może hybryda? Połączenie pompy ciepła i gazu

Coraz częściej rozważanym rozwiązaniem są systemy hybrydowe, łączące kocioł gazowy z pompą ciepła. To opcja szczególnie atrakcyjna dla osób posiadających starsze budynki lub przeprowadzających modernizację instalacji etapami. To również rozwiązanie coraz chętniej rekomendowane przez unijne przepisy.

Jak działa taka hybryda?

W hybrydowym systemie ogrzewania, pompa ciepła pracuje wtedy, gdy temperatury są wyższe, czyli w okresach, gdy działa najbardziej efektywnie. W czasie mrozów, kiedy wydajność pompy ciepła spada, a ogrzanie domu za jej pomocą staje się drogie, system automatycznie przełącza się na kocioł gazowy.

Dzięki temu:

- zużycie energii elektrycznej spada,
- koszty ogrzewania są stabilne przez cały rok,
- system spełnia przyszłe wymogi niskoemisyjności,
- użytkownik nie musi rezygnować ani z wygody gazu, ani z ekologii pompy ciepła.

Co ważne — takie rozwiązania po 2030 roku nadal będą dopuszczalne nawet w nowopowstających budynkach, ponieważ łączą paliwo kopalne z odnawialnymi źródłami energii.

Jakie ogrzewanie naprawdę się opłaca?

Nie ma jednej odpowiedzi, która pasuje do wszystkich domów. Gaz to najkorzystniejsza opcja w sytuacji, gdy inwestujemy w nowy dom z ograniczonym budżetem lub modernizujemy instalację w starszym budynku. Pompa ciepła sprawdzi się w domach dobrze ocieplonych, z ogrzewaniem podłogowym i możliwością korzystania z taryf G12 lub G12w. Hybryda to rozwiązanie dla osób, które chcą bezpieczeństwa, elastyczności i niższych rachunków zimą.

Ważne, aby dopasować system ogrzewania do budynku i potrzeb mieszkańców, a nie odwrotnie. To inwestycja na lata, dlatego warto spojrzeć nie tylko na koszty, ale też dostępność, komfort i możliwości techniczne.

eprasa.pl 7d34fba9ac

strefa BIZNESU
strefabiznesu.pl

DOLAR AMERYKAŃSKI 1 USD	EURO 1 EUR	FRANK SZWAJCARSKI 1 CHF	FUNT SZTERLING 1 GBP	JEN 100 JPY
3,59	4,21	4,51	4,80	2,31

DANE WG NBP Z DNIA 15.12.2025, G. 12:00

ENERGETYKA / OZE PO 2030 ROKU ZABRAKNIE NAM MOCY

Polsce grozi blackout

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

To nie jest problem, że wchodzimy w gaz. To jest po prostu wybór jakiejś technologii. Problem jednak polega na tym, jak to robimy. Mogą bowiem pojawić się kłopoty, gdyż my bardzo szybko wchodzimy w gaz - mówi Strefie Biznesu prof. dr hab. inż. Władysław Mielczarski, ekspert ds. energetyki.

FOT. 123RF

Jego zdaniem szybkie przestawienie polskiej elektroenergetyki na gaz może rodzić poważne zagrożenia dla bezpieczeństwa dostaw energii.

„Gazowa Pułapka" i wyzwania dostaw surowca

- Na tym tle rodzą się dwa pytania. Po pierwsze, jak zagwarantujemy wolumeny dla tak dużej ilości gazu. A drugie, w momencie kiedy my przestawimy elektroenergetykę, przynajmniej w znacznej części na gaz, to dostarczanie paliwa gazowego musi być odpowiednio skoordynowane z pracą systemu elektroenergetycznego, ponieważ elektrownie gazowe w przeciwieństwie do elektrowni węglowych nie mają magazynów paliwa - wyjaśnia w rozmowie z portalem strefabiznesu.pl prof. Mielczarski.

Jednocześnie podkreśla znaczenie elastyczności systemu gazowego w kontekście zmienności produkcji z OZE. Ekspert zaznacza, że system elektroenergetyczny pracuje w taktach godzinowych, a nawet piętnastominutowych. W ciągu godziny może się moc generowana przez OZE zmienić o kilka tysięcy megawatów, bo słońce zajdzie, i nawet nie nagle, tylko jak zawsze, jak codziennie. Brak magazynów paliwa w elektrowniach gazowych oznacza konieczność dynamicznego dostosowania dostaw gazu.

- Pojawia się potrzeba, aby system gazowy miał odpowiednie zdolności dynamicznego pokrywania zmiennego zapotrzebowania na gaz przez system elektroenergetyczny. O ile w elektrowniach węglowych jest tak, że każda elektrownia ma własny magazyn paliwa na kilkadziesiąt dni, zgodnie resztą z regulacjami unijnymi, a to oznacza, że jak potrzeba więcej mocy w systemie, to elektrownia pobiera paliwo z własnego magazynu lub bezpośrednio z kopalni - tłumaczy.

- Natomiast elektrownie gazowe nie mają własnych zbiorników gazu, tylko korzystają ze zbiorników centralnych, których jest mało, a ich pojemność wynosi zaledwie około 3 mld m^3 na 18 miliardów m^3 rocznego zużycia gazu ziemnego w Polsce - dodaje.

Prof. Mielczarski wskazuje na dwa główne problemy z przejściem na gaz. Po pierwsze, jak wyjaśnia, chodzi o zagwarantowanie dodatkowych wolumenów gazu. - Gdybyśmy przestawili elektroenergetykę na gaz ziemny, to elektrownie gazowe powinny produkować około 100-120TWh energii elektrycznej rocznie, na co potrzeba dodatkowo około 25-30 miliardów m^3 paliwa - mówi.

Potrzeba również odpowiednich pojemności magazynów i elastyczności systemu gazowego, tak aby były w stanie przystosować się do zmiennej pracy systemu elektroenergetycznego z dużą produkcją zmiennych źródeł odnawialnych.

- Paliwo gazowe musi być dostarczane do miejsca alokacji elektrowni w odpowiedniej wielkości i czasie, zależnych od potrzeb systemu elektroenergetycznego. System gazowy musi podporządkować swoją pracę działaniu źródeł odnawialnych, które narzucają warunki pracy systemu elektroenergetycznego - wyjaśnia.

Rola biogazu i wodoru w miksie energetycznym

Ekspert odnosi się także do alternatywnych źródeł paliwa, jak biogaz czy wodór. - Nie, no wodór sobie odpuśćmy. W Unii Europejskiej jest odwrót od wodoru. To jest w ogóle ślepa uliczka - alarmuje.

- Wodór znamy od 150 lat jako technicy i z nim się nic nie zrobi, a na pewno w energetyce. Wodór można więc sobie podarować - stwierdza.

- A biogaz, no dobrze, trzeba wykorzystać. Tylko my mówimy o produkcji energii z biogazu na poziomie pokrycia 3-5 proc. rocznego zapotrzebowania na energię elektryczną. Skąd weźmiemy więcej tego biogazu - pyta.

Ekspert zaznacza, że obecnie pojawiają się problemy z pozyskaniem surowców do produkcji biogazu, a dla bilansowania systemu elektroenergetycznego z odnawialnymi źródłami potrzeba, by były tysiące MW mocy.

- Oczywiście należy wykorzystywać biogaz tam, gdzie to jest możliwe, ale biogaz nie zastąpi węgla, gazu czy atomu w energetyce wielkoskalowej, a tylko taka jest w stanie zagwarantować nie tylko działanie gospodarki, ale istnienie społeczeństwa 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu - stwierdza.

Zielona transformacja a realia energetyczne

Prof. Mielczarski krytycznie ocenia założenia Zielonego Ładu. - Żeby gospodarka działała i istniało współczesne społeczeństwo, to energia musi być nie tylko wtedy, kiedy wiatraki się kręcą czy świeci słońce, ale wtedy, kiedy ludzie jej potrzebują - zaznacza.

- Mówienie o 70 proc. energii z wiatru w polskim miksie energetycznym jest mało poważne. Gdyby miało to nastąpić na przykład w 2040 r., kiedy zapotrzebowanie roczne na energię elektryczną, zgodnie z szacunkami Ministerstwa Klimatu może sięgać nawet 300TWh, to wyprodukowanie 70 proc. energii z wiatraków wymagałoby produkcji około 200TWh rocznie, a na to byłoby potrzeba 80GW mocy wiatraków. Obecnie mamy około 10GW w mocach farm wiatrowych, czyli musiałby nastąpić wzrost mocy wiatraków o 800 proc. - zaznacza.

Jednocześnie zwraca uwagę na ryzyko braków mocy, tłumacząc, że „zmierzamy rzeczywiście do braków energii i to jest bardzo jasno pokazane".

- Ministerstwo Klimatu co dwa lata publikuje sprawozdanie z analizy bezpieczeństwa dostaw energii elektrycznej dla odbiorców. Tam jest pokazane, że w roku 2030 będzie nam brakowało około 1 tysiąca megawatów, a w 2035 będzie nam brakowało 10 tysięcy megawatów, ciągłych i dyspozycyjnych mocy wytwórczych - mówi.

- Również PSE jako operator systemu przesyłowego pokazuje w swoich planach rozwoju, że również brakuje nam ciągłych i dyspozycyjnych mocy, których odnawialne źródła nie są w stanie zastąpić. Oficjalne dokumenty mówią, że po roku 2030 będą w Polsce występowały braki mocy - dodaje.

- Co do węgla, PSE stara się zachować elektrownie węglowe, a przynajmniej do czasu kiedy pojawi się realna alternatywa - tłumaczy. - Wiceprezes PSE na podkomisji sejmowej mówił w październiku, że oni chcą przyjąć zasadę: likwidacja elektrowni węglowej za nową elektrownię gazową. Oznaczałoby to, że wyłączą elektrownię węglową pod warunkiem, że wybuduje się elektrownia gazowa - zaznacza.

Prof. Mielczarski przyznaje, że obecny stan infrastruktury jest ograniczeniem. W jego ocenie, jeżeli PSE będzie chciało wykorzystać elektrownie węglowe tak długo, jak to jest możliwe, dopóki nie będzie gazowych, to jest rozsądne, inżynierskie podejście.

Z drugiej strony, przypomina, że elektrownie węglowe, które mamy, pracują w regulacji dla odnawialnych źródeł i w związku z tym następuje ich intensywne zużycie, a więc nie wiadomo, jak długo jeszcze popracują, a jak przypomina, wiele z tych elektrowni było budowane w latach 70. XX wieku.

Dodatkowe wyzwania wiążą się z funkcjonowaniem Rynku Mocy

- W 2028 roku kończy się Rynek Mocy, czyli wspomaganie dla elektrowni, które dzisiaj pracują, w dużej mierze usługowo dla źródeł odnawialnych. I teraz pytanie: jak będziemy takie elektrownie finansować - pyta.

- W roku 2026 na Rynek Mocy wydamy ponad 6 mld zł, ale przewiduje się, że do 2030 r. koszt może wzrosnąć do 10 miliardów zł rocznie. Ponadto w tej chwili zadłużenie kontraktowe na Rynku Mocy z kontraktów, które zostały już pozawierane oblicza się na 50 miliardów - mówi dalej.

- To są bardzo duże koszty które pokrywają wszyscy odbiorcy przez tzw. opłatę mocową rosnącą w roku 2026 o około 50 proc. Jeżeli Unia nam nie pozwoli kontynuować tego Rynku Mocy albo będzie go ograniczać, to powstanie duży problem z zagwarantowaniem ciągłości zasilania energii elektrycznej - alarmuje.

- Zielony Ład wymusza odejście od węgla w produkcji energii elektrycznej, ale nie ma jeszcze na tyle gazu ziemnego aby już zastąpić węgiel, natomiast atom jest gdzieś tam za horyzontem, a z tego to już chyba wszyscy sobie zdali sprawę - podsumowuje ekspert. ©℗

eprasa.pl 7d34fba9ac

400 mld zł inwestycji kontra starzejący się system. Nadchodzi energetyczny przełom

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Polska energetyka znalazła się w punkcie, w którym proste slogany o „zielonej przyszłości" przestają wystarczać.

Z jednej strony rośnie presja klimatyczna i unijne wymogi: coraz niższe emisje, system ETS, nowe obowiązki raportowe. Z drugiej - coraz ostrzej widać rachunek za dekady opóźnień w budowie elektrowni jądrowej, modernizacji sieci i dywersyfikacji źródeł. Do tego dochodzi wojna w Ukrainie, rozchwiane ceny surowców, przenoszenie produkcji poza Europę oraz polityczny populizm, który chętnie wykorzystuje lęk przed kosztami transformacji.

W takim otoczeniu polskie koncerny deklarują rekordowe inwestycje w OZE, atom i wodór, rząd zapowiada głęboki spadek udziału paliw kopalnych, a jednocześnie wielu ekspertów ostrzega: jeśli ten proces będzie prowadzony chaotycznie i „rewolucyjnie", może skończyć się buntem społecznym i utratą konkurencyjności gospodarki.

FOT. ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

Kongres Our Future Forum

Transformacja – konieczność, którą łatwo storpedować

Choć w debacie publicznej transformacja energetyczna często bywa przedstawiana jako kaprys „Brukseli" albo ideologiczny projekt ekologów, w praktyce to proces zakotwiczony w geopolityce, bezpieczeństwie i twardej ekonomii. Rezygnacja z niego nie jest realną opcją - pytanie dotyczy wyłącznie tempa i sposobu, w jaki się dokona.

To napięcie dobrze widać w narracji globalnych koncernów. Jeszcze kilka lat temu ich strategie opierały się na hasłach niemal całkowitego zwrotu ku zielonej energii: spektakularne projekty OZE, stopniowe wygaszanie tradycyjnego biznesu paliwowego, zakładane miliardowe nakłady na dekarbonizację. Pandemia, wojna i kryzys cenowy brutalnie zweryfikowały te plany.

- Nie będziemy mogli utrzymać transformacji, jeśli nie będziemy jej dostosowywać do zmieniającej się rzeczywistości. A jeśli społeczeństwa od tej rzeczywistości odejdą, do głosu dojdą populiści i skończymy w zupełnie innym miejscu - mówił podczas młodzieżowego forum Michał Obiegała, prezes bp Polska.

To nie jest tylko straszak. Wysokie rachunki za energię, inflacja i realna groźba utraty miejsc pracy sprawiają, że każda kolejna regulacja klimatyczna staje się wygodnym celem dla polityków, którzy budują kapitał na obietnicach „przywrócenia normalności". Z punktu widzenia sektora energetycznego stawką jest nie to, czy zmniejszać emisje, ale czy da się robić to w tempie, które nie wysadzi systemu społecznie i gospodarczo.

Polska startuje z opóźnieniem i ze starą flotą

Na tle krajów, które kilkanaście lat temu konsekwentnie stawiały na OZE i dywersyfikację miksu, Polska jest „spóźnionym uczniem". Przez dekady fundamentem systemu były elektrownie węglowe, często zaprojektowane w latach 70. i 80. XX wieku. To nie tylko problem emisji CO, ale przede wszystkim fizycznego zużycia bloków, które dawno przekroczyły założony czas pracy i są dziś eksploatowane w trybie, którego projektanci w ogóle nie przewidywali.

Jednocześnie rewolucję przeszła ekonomika technologii odnawialnych. Systemy dopłat i gwarantowanych stawek, od których zaczynała się europejska zielona transformacja, ustępują miejsca rynkowej konkurencyjności. Fotowoltaika i energetyka wiatrowa na lądzie stały się najtańszymi nowymi źródłami energii - także w Polsce. To dlatego kolejne duże farmy wiatrowe powstają bez subsydiów, oparte wyłącznie na prognozie cen rynkowych.

- Dzisiaj najtańszym nowym źródłem energii na większości kuli ziemskiej są panele fotowoltaiczne, zaraz potem lądowa energetyka wiatrowa, a flota węglowa ma już swoje najlepsze lata za sobą - podkreślał Michał Orłowski z zarządu Tauronu, zwracając uwagę, że bloków z lat 70. i 80. nie da się utrzymywać w nieskończoność.

Taki układ sił oznacza, że teoretyczna debata „węgiel czy OZE" w praktyce już się skończyła. Problem przesuwa się gdzie indziej: jak zbilansować system, w którym w słoneczne południa energii jest za dużo, a wieczorami - dramatycznie brakuje?

W polskich warunkach prowadzi to do coraz częstszych okresów ujemnych cen hurtowych energii w ciągu dnia i bardzo wysokich stawek wieczorem. Bez masowych inwestycji w magazyny, elastyczne moce gazowe, nowoczesne sieci i inteligentne zarządzanie popytem system będzie coraz bardziej podatny na szoki.

400 mld zł inwestycji i walka o konkurencyjność

W teorii odpowiedzią na te wyzwania ma być fala inwestycji, jakiej polska energetyka nie widziała nigdy wcześniej. Najgłośniejsza deklaracja pada ze strony Orlenu: do 2035 roku koncern zamierza wydać ok. 400 mld zł, z czego 180 mld ma trafić bezpośrednio w dekarbonizację - budowę OZE, magazynów energii, nowych mocy gazowych i rozwój technologii wodorowych.

- Zgodnie ze strategią Orlenu do 2035 roku planujemy wydać około 400 miliardów złotych, a 180 miliardów przeznaczyć na dekarbonizację, na inwestycje w nowe źródła energii - zaznaczał w trakcie spotkania z młodzieżą wiceprezes Orlenu Witold Literacki.

Tak duże kwoty robią wrażenie, ale nie zmieniają jednego: w porównaniu z krajami Europy Zachodniej Polska nadrabia dystans z pozycji, w której transformacja jest jednocześnie koniecznością i potężnym obciążeniem. Dla wielu sektorów przemysłu oznacza to wyższe koszty energii niż u globalnych konkurentów w USA czy Azji. Stąd obawy, że zbyt szybkie i zbyt sztywne wdrażanie regulacji klimatycznych może skłonić część firm do przenoszenia produkcji poza Unię.

Literacki zwracał uwagę, że Europa de facto staje się „zieloną wyspą" w świecie, który wciąż w dużej mierze opiera się na paliwach kopalnych. W USA węgiel i gaz mają silne wsparcie polityczne, Chiny łączą dekarbonizację z dalszym rozwojem przemysłu wysokoemisyjnego, Indie nie kryją, że priorytetem jest wzrost gospodarczy. W tym kontekście europejskie ambicje muszą być sprzężone z realną polityką przemysłową, inaczej zamienią się w proces „wypychania" miejsc pracy poza wspólny rynek.

Atom, gaz i wodór – filary nowego miksu

Na poziomie państwa odpowiedzią na te dylematy ma być miks oparty na OZE, atomie i - w okresie przejściowym - gazie ziemnym. Według zapowiedzi rządu udział paliw kopalnych w polskim miksie energetycznym ma spaść do ok. 19 proc. już w 2030 r. To bardzo ambitny cel, biorąc pod uwagę obecny stan infrastruktury, ale wpisuje się w Krajowy Plan na rzecz Energii i Klimatu oraz nową politykę energetyczną państwa.

- Polityka energetyczno-klimatyczna jest procesem nieodwracalnym, ale tempo, w jakim się dokona, jest z punktu widzenia konkurencyjności i ostatnich wydarzeń geopolitycznych bardzo ważne - mówił wiceminister energii Konrad Wojnarowski, wskazując na znaczenie dywersyfikacji źródeł: fotowoltaiki, energetyki wiatrowej na lądzie i morzu, a także planowanej energetyki jądrowej.

Według rządowych zapowiedzi pierwszy duży reaktor atomowy ma zostać uruchomiony w 2036 r., a równolegle mają się rozwijać mniejsze reaktory modułowe (SMR), w które celują m.in. Orlen i KGHM. Gaz ziemny - importowany m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Norwegii i Kataru - ma w tym okresie pełnić funkcję paliwa przejściowego, które stabilizuje system w momentach, gdy nie ma słońca i wiatru.

To, co różni dzisiejszą narrację od tej sprzed dekady, to większa szczerość w sprawie ograniczeń. Wiceminister energii nie ukrywał, że transformacja energetyczna musi być zsynchronizowana z bezpieczeństwem militarnym i przemysłowym. Hutnictwo i przemysł zbrojeniowy jeszcze długo będą potrzebowały węgla koksowego jako surowca do produkcji stali. Odejście od węgla energetycznego nie oznacza więc całkowitego końca górnictwa, lecz jego przekształcenie i koncentrację na segmentach kluczowych dla bezpieczeństwa państwa.

Pokoleniowy rachunek za energię

W tle wszystkich tych liczb stoi jedno: rachunek pokoleniowy. Dzisiejsi licealiści i studenci wchodzą na rynek pracy w momencie, gdy system energetyczny, który znali ich rodzice, kończy swój żywot. Stare bloki węglowe będą odchodzić, a ich miejsce zajmie gęsta sieć rozproszonych źródeł, magazynów, inteligentnych sieci i centrów danych, które w czasie rzeczywistym bilansują popyt i podaż energii.

Politycy i menedżerowie otwarcie mówią, że potrzebują nowych kadr: inżynierów, programistów, specjalistów od automatyki i cyberbezpieczeństwa, analityków danych, ekspertów od energetyki jądrowej i wodorowej. Bez nich nawet najbardziej ambitne strategie pozostaną na papierze.

Jednocześnie to właśnie młode pokolenie zapłaci najwyższy rachunek za błędy popełnione w ostatnich dekadach: w wyższych cenach energii i w mierzeniu się z konsekwencjami zmian klimatycznych. Czy zaakceptuje tę cenę, jeśli transformacja okaże się chaotyczna, niespójna i niesprawiedliwa społecznie?

Od odpowiedzi na to pytanie zależy nie tylko tempo redukcji emisji, lecz także stabilność polityczna i gospodarcza kraju. Bo wbrew obiegowym hasłom, spór nie dotyczy już tego, czy Polska powinna odchodzić od węgla. Prawdziwe pytanie brzmi: czy zdoła zrobić to na tyle mądrze, by nie stracić konkurencyjności, nie wywołać społecznego buntu i nie oddać pola tym, którzy na strachu przed transformacją chcą zbudować swoją polityczną przyszłość.

©℗

eprasa.pl 7d34fba9ac

Największy projekt energetyczny w historii Polski rusza w 2028 roku

Maciej Badowski
maciej.badowski@polskapress.pl

Przyszły rok i następny planujemy kolejne bardzo ważne działania w projekcie.

Gdzieś na przełomie drugiego, trzeciego kwartału podpisanie umowy głównej, czyli EPC na budowę elektrowni - tłumaczy w rozmowie ze Strefą Biznesu Andrzej Sidło, radca ministra w Ministerstwie Energii. Jak dodaje, rząd przygotowuje się do kluczowych decyzji, które przesądzą o tempie realizacji pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce.

Zgoda z Brukseli i zielone światło dla budowy

Premier Donald Tusk zapowiedział, że Polska jest o krok od oficjalnego potwierdzenia zgody Komisji Europejskiej na pomoc publiczną dla budowy elektrowni jądrowej.

- Tam jeszcze trwają drobne formalności, ale dosłownie za chwilę będziemy mieli oficjalne potwierdzenie, że Komisja Europejska wyraża zgodę na pomoc publiczną na budowę elektrowni jądrowej w Polsce - powiedział przed posiedzeniem rządu.

- Zabezpieczyliśmy 60 mld zł na budowę pierwszej polskiej elektrowni jądrowej. Jeszcze w grudniu 4,6 mld zł trafi do zainteresowanego podmiotu - powiedział premier.

Harmonogram: kluczowe decyzje w 2025 roku, budowa od 2028

Jak podkreśla w rozmowie z portalem strefabzinesu.pl Andrzej Sidło, projekt polskiego atomu wchodzi w etap, który w najbliższych latach przesądzi o powodzeniu całej inwestycji. Jak wskazuje, w latach 2026-2027 rząd spodziewa się uzyskać formalne zgody administracyjne.

- W 2026-2027 roku spodziewamy się otrzymania zgody, pozwolenia na budowę elektrowni, a wcześniejsze właśnie złożenie wniosku na budowę - mówi Sidło.

- Tak więc planujemy gdzieś na 2028 rok rozpoczęcie fizycznej budowy, to, co w programach jądrowych nazywa się betonem jądrowym, bo to jest taki dość istotny element w harmonogramach projektów jądrowych - wyjaśnia.

Zgodnie z deklaracjami amerykańskich partnerów proces budowy po rozpoczęciu tzw. betonu jądrowego ma potrwać od 7 do 7,5 roku. Oznacza to, że projekt mógłby zostać ukończony w drugiej połowie lat 30. Sidło studzi jednak nadmierny optymizm.

- Nie chciałbym się teraz wypowiadać o realnym terminie oddania, bo jesteśmy już w obszarze wróżenia z fusów. Jest to megaprojekt, na który ma wpływ dziesiątki, setki, tysiące czynników. Ciężko jest wypowiadać się, czy to będzie 2036 rok, czy wcześniej, czy później - zaznacza.

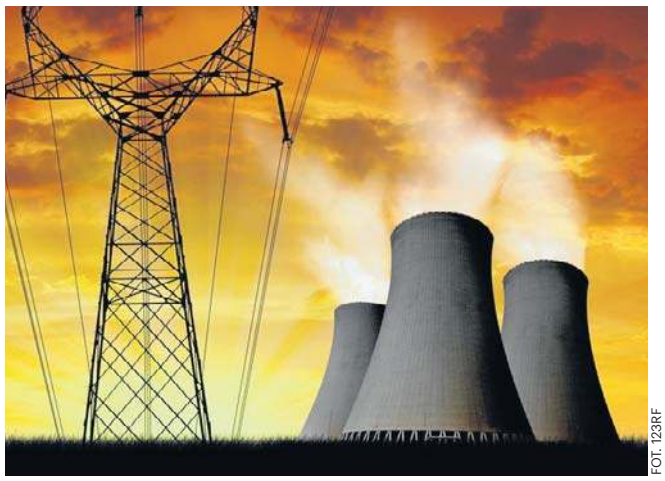
FOT. 123RF

Radca ministra podkreśla, że najbliższe dwa lata będą kluczowe dla całej inwestycji. - Myślę, że istotne jest teraz doprowadzenie do tej kolejnej fazy projektu, czyli właśnie podpisanie umowy oraz rozpoczęcie samej budowy - zaznacza. Umowa EPC, przygotowywana wspólnie z Westinghouse oraz Bechtelem, ma ustalić ramy finansowe, wykonawcze i techniczne całego przedsięwzięcia.

Local content: Minimum 40 procent dla polskich firm

Jednym z najgorętszych tematów jest udział polskich firm w budowie pierwszej elektrowni jądrowej. Sidło przyznaje, że temat jest „bardzo nośny i bardzo polityczny", jednak rząd pracuje nad tym od lat.

- Na poziomie ministerstwa od lat podejmujemy działania, żeby wynikowo, docelowo osiągnąć możliwie duży udział krajowego przemysłu w projekcie. Z zaznaczeniem jednej rzeczy - bez uszczerbku na bezpieczeństwie jądrowym projektu, bo to jest najważniejsze - podkreśla.

- Założenie programu rządowego PPJ to minimum 40 proc. wartości inwestycji od pierwszego reaktora z tendencją wzrostową, żeby było polonizowane. Co więcej, także amerykańscy partnerzy oceniają, że ten poziom może być wyższy - zaznacza. - Z deklaracji dotychczasowych członków konsorcjum, czyli Westinghousa i Bechtela, mamy deklarację, że może to być więcej - dodaje.

Gdzie mogą wejść polskie firmy?

Kluczowe pytanie brzmi: jakie obszary projektu mogą zostać powierzone polskim podmiotom? Według Sidło jest ich wiele.

- Ocenimy, że bardzo duża część prac ziemnych, budowlanych, duża część wyspy niejądrowej może być wykonana przez polskie firmy, zarówno w układzie projekt, produkcja komponentów, prace budowlano-montażowe oraz niektóre dostawy czy prace montażowe z obszaru wyspy jądrowej - mówi.

Rząd wspólnie z amerykańskimi partnerami identyfikuje te segmenty projektu, w których udział polskich firm jest technicznie wykonalny i ekonomicznie racjonalny.

- Starajmy się znaleźć te obszary, gdzie polskie firmy mogą wejść bez większego uszczerbku na cenie czy bezpieczeństwie projektu, a oceniamy, że te 40 proc. jest ambitne, ale wykonalne - zaznacza.

Jako ciekawostkę podaje, że według analiz prowadzonych przez Ministerstwo Energii od dekady krajowy przemysł ma znaczące kompetencje.

- Od 10 lat monitorujemy kompetencje i doświadczenia polskich firm w sektorze jądrowym na świecie. Na chwilę obecną ponad 120 polskich firm miało jakieś doświadczenia w energetyce jądrowej na świecie - przy budowie elektrowni, serwisowaniu czy innych obiektach jądrowych - wylicza Sidło.

Jak dodaje, wśród polskich firm są zarówno przedsiębiorstwa z pojedynczymi referencjami, jak i podmioty, które z atomem pracują regularnie.

- Czasami jest kilka firm, które mają kilka, kilkanaście referencji jądrowych. Są też czempioni, jak ZKS Ferrum czy APS Energia, które mają kilkadziesiąt projektów jądrowych w portfolio - wylicza i zaznacza, że najtrudniejsze elementy projektu wymagają unikalnego doświadczenia.

- W tych najtrudniejszych obszarach projektu jądrowego doświadczenie jest wskazane, czy dobrze byłoby je mieć, natomiast na znakomitej większości obiektu pamiętajmy, że to jest zwykła elektrownia konwencjonalna, która nie podlega większym rygorom - tłumaczy.

Jednocześnie podkreśla, że projekt nie będzie prosty. - Oczywiście jest to projekt niełatwy. Są pewne wymagania jądrowe, jest to megaprojekt, to nie tylko kompetencje techniczne są istotne - musimy zmieścić się w harmonogramie i budżecie inwestorskim. Polskie firmy będą się musiały też zmieścić w swoich budżetach ofertowych - zaznacza. ©℗

Polski fenomen na skalę europejską. Sektor wart 4 mld zł rośnie błyskawicznie

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

W tym roku wartość rynku tzw. diet pudełkowych wyniosła ok. 4 mld zł. Sektor będzie się rozwijał i w 2029 r. może osiągnąć już 5,4 mld zł.

Firma badawcza PMR Market Experts/Hume's podaje, że już 15% Polaków korzysta z tego typu usług. Okazuje się też, że w tym roku znacząco wzrosła liczba klientów w mniejszych miastach.

FOT. P. ŚWIDERSKI/POLSKA PRESS

Coraz większa dostępność diet pudełkowych, także w mniejszych miastach, otwiera segment na zupełnie nowych użytkowników

15% Polaków w ub. roku deklarowało korzystanie z diet pudełkowych

Polski rynek cateringu dietetycznego dynamicznie się rozwija. Według PMR Market Experts/Hume's w ubiegłym roku 15% Polaków deklarowało korzystanie z diet pudełkowych. Ten wynik można uznać za fenomen na skalę europejską, np. w Czechach z tego typu usług korzysta jedynie 2% osób, również w innych krajach wyniki są jednocyfrowe.

Trend w Polsce, ale i całej Europie, pojawił się w czasie pandemii i w kolejnych latach tylko zyskał na znaczeniu. Na jedzenie z pudełka decydują się osoby, dla których ważny jest zdrowy tryb życia, stosują ściśle określoną dietę, a jednocześnie nie mają czasu na gotowanie. Wiele wskazuje na to, że rynek będzie się rozwijał.

- Przy rosnących płacach, stabilizacji inflacji i spadających stopach procentowych - przewidujemy dalszy, dwucyfrowy wzrost wartości rynku. Coraz większa dostępność diet pudełkowych, także w mniejszych miastach, otwiera segment na zupełnie nowych użytkowników - twierdzi Karolina Szałas, analityczka w PMR Market Experts/Hume's.

Z danych PMR dowiadujemy się, że dwa lata temu rynek diet pudełkowych w Polsce rozwijał się w tempie blisko 19% r/r. Jego wartość przekroczyła 3 mld zł. W tym roku to już ok. 4 mld złotych. Rynek do 2029 r. będzie się rozwijał, choć - jak prognozują analitycy - dynamika wzrostu będzie niższa niż w 2023 r., co wiąże się przede wszystkim z wyhamowaniem tempa wzrostu cen oraz popytu stymulowanego przez zachowania konsumentów. Mimo to analitycy i tak spodziewają się, że wartość rynku w 2029 r. osiągnie 5,4 mld zł.

W okresie trzech pierwszych kwartałów 2025 roku aż 66 proc. wszystkich dostaw trafiło do mniejszych miast

Widać też zmiany w samej branży i nowe trendy. Z badania wynika, że połowa klientów wybiera dietę od poniedziałku do piątku. Firmy oferujące diety pudełkowe mają też coraz więcej klientów poza dużymi miastami. W okresie trzech pierwszych kwartałów 2025 roku, aż 66 proc. wszystkich dostaw trafiło do miast i miejscowości poniżej 500 tys. mieszkańców (według danych firmy Goodspeed).

Okazuje się, że najszybciej wzrosła liczba dostaw do wsi i miast do 100 tys. mieszkańców. Ich udział w całkowitej liczbie dostaw wzrósł do 40 proc. z 25 proc. na koniec 2022 roku. Jednocześnie duże miasta (powyżej 500 tys. mieszkańców) zmniejszyły swój udział z 47 proc. do 34 proc.

Miesięczny koszt diety pudełkowej waha się zazwyczaj od 1200 do 2000 zł, oferując 4-5 zbilansowanych posiłków dziennie. W branży konkurencja jest niezwykle silna. Najwięksi gracze prześcigają się w pomysłach na promocje i akcje rabatowe. Już teraz liczba zamówień ze zniżkami wzrosła z 20 proc. do ponad 50 proc.

Dieta pudełkowa nie tylko dla ludzi, ekspansję zapowiada Butternut Box – firma, która przejęła Psi Bufet

Firmy oferują m.in. aplikacje mobilne, elastyczny wybór menu, szeroką personalizację i zaawansowane funkcje zarządzania dietą. Wśród czołowych firm w branży znajdują się Maczfit, Diety od Brokuła, Kuchnia Vikinga czy Nice To Fit You. Na rynku działa też Psi Bufet, firma oferująca jedzenie w pudełkach dla zwierząt. To polski startup, który już w 2022 roku osiągnął 19 mln zł przychodów. W 2023 roku firma została przejęta przez brytyjską spółkę Butternut Box, która planuje dalszą ekspansję w regionie. ©℗

eprasa.pl 7d34fba9ac

Wygrywają przetarg za przetargiem i rozdają karty

Marek Knitter
marek.knitter@polskapress.pl

Jeszcze 10-15 lat temu podstawowa działalność Mennicy Polskiej koncentrowała się głównie wokół klienta krajowego.

Tymczasem tylko w pierwszych 9 miesiącach tego roku spółka wygrała już 10 przetargów zagranicznych w grupie monet obiegowych oraz cztery przetargi na produkcję i dostawy monet kolekcjonerskich. Łącznie są to miliardy sztuk wyprodukowane w tym roku przez polską firmę, która znajduje się w czołówce najbardziej zaawansowanych mennic na świecie – wynika ze słów prezes spółki Katarzyny Budnickiej-Filipiuk.

Monety obiegowe liczone w miliardach sztuk

– W ramach naszej działalności menniczej możemy mówić o rekordowym roku w segmencie monet – wyprodukowaliśmy ich już 2 mld. Kolejny rok zapowiada się równie optymistycznie, przy czym nie wykluczamy, że mogą dojść do realizacji kolejne przetargi. Dla naszego największego krajowego klienta, czyli Narodowego Banku Polskiego, dostarczyliśmy dotychczas 650 mln monet obiegowych z ramowego zamówienia na blisko 900 mln sztuk. W trzecim kwartale przekazaliśmy również 700 mln monet do zagranicznych banków centralnych. Spodziewamy się, że na koniec tego roku – w przypadku produkcji na rynki zlokalizowane poza Polską – będziemy mogli już mówić o dostawach przekraczających miliard sztuk – powiedziała „Strefie Biznesu" prezes Katarzyna Budnicka-Filipiuk.

Prezes podkreśliła jednocześnie, że Narodowy Bank Polski pozostaje kluczowym klientem Mennicy Polskiej, ale trudno nie zauważyć, jak mocno spółka rozwija się na rynkach zagranicznych.

Tylko w pierwszych dziewięciu miesiącach tego roku Mennica pozyskała zlecenia na produkcję monet obiegowych dla banków centralnych z: Paragwaju, Gwatemali, Islandii, Boliwii, Armenii, Mauritiusa, Namibii, Kolumbii, Dominikany i Tanzanii. W segmencie monet kolekcjonerskich odnotowano wygrane przetargi w Mozambiku, Boliwii, Gruzji i Jordanie. Co ciekawe, dla Banku Namibii Mennica Polska wyprodukowała nową serię monet obiegowych i była to pierwsza od 1993 roku tak kompleksowa zmiana specyfikacji oraz wizerunków w systemie monetarnym kraju.

FOT. MENNICA POLSKA

Jak przekonuje prezes Mennicy Polskiej Katarzyna Budnicka-Filipiuk, dla spółki istotne jest to, aby pozyskiwać rynek tam, gdzie pieniądz tradycyjny jest bardzo silny

Rośnie liczba przetargów i liczba wyprodukowanych monet obiegowych

– Jesteśmy zapraszani do udziału w większości kluczowych przetargów na świecie, co potwierdza naszą mocną pozycję w gronie najbardziej liczących się mennic na świecie. Wartość poszczególnych umów jest różna w zależności od wielkości zamówienia i potrzeb danego kraju, wahając się od kilku do nawet kilkudziesięciu milionów dolarów – dodała Katarzyna Budnicka-Filipiuk.

Z kolei w całym 2024 roku spółka wygrała dziewięć postępowań przetargowych dotyczących produkcji monet obiegowych dla banków centralnych (z Kostaryki, Gwatemali, Dominikany, Zambii, Tanzanii, Namibii, Boliwii) oraz cztery dotyczące monet kolekcjonerskich (Urugwaj, Gruzja, Mozambik, Boliwia). Jeden wygrany przetarg związany był z produkcją srebrnych medali dla Mozambiku.

Spółka jest porównywana z największymi mennicami na świecie

– Mennica Polska jest absolutnym liderem pod względem technologii, liczby stosowanych technik, którymi się posługujemy, oraz liczby wygrywanych przetargów. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo rozwinęliśmy ten obszar naszej działalności. Dziś jesteśmy doceniani na równi z takimi mennicami, jak Monnaie de Paris, Canadian Mint czy Royal Mint, która wycofała się z rynku zagranicznego – powiedziała prezes Mennicy Polskiej.

Według niej zakład Mennicy Polskiej zlokalizowany przy ulicy Annopol w Warszawie jest obecnie najbardziej optymalnie zorganizowaną mennicą realizującą największą na świecie produkcję monet dla zagranicznych emitentów.

Jaka jest przyszłość pieniądza fizycznego?

– Analizując perspektywy dla produkcji monet, stwierdziliśmy, że najważniejszym krokiem, który musimy podjąć, jest pozyskiwanie rynku tam, gdzie pieniądz tradycyjny jest bardzo silny. Stąd, poza Europą, regionem Ameryki Środkowej i Ameryką Południową, skierowaliśmy naszą uwagę na rynek afrykański, gdzie pierwszy przetarg wygraliśmy w 2024 roku. Oczywiście nie zatrzymujemy się i dalej będziemy pozyskiwać kontrakty na tym kontynencie – dodała Katarzyna Budnicka-Filipiuk.

Prezes Mennicy Polskiej podkreśliła, że spółka ma już zakontraktowaną w zasadzie produkcję na 2026 rok, co nie oznacza, iż nie będzie podchodziła do kolejnych przetargów. Zwróciła także uwagę na jeszcze jeden ciekawy aspekt w przypadku bicia monet. – W przypadku monet kolekcjonerskich Mennica Polska korzystała, tak jak wiele innych mennic, ze współpracy z emitentami z Kamerunu. Od tego roku mamy możliwość używania w tej grupie produktów także nominału euro. Wspólnie z Bankiem Centralnym Malty zrealizowaliśmy serie monet „Majoliki" oraz „Zegary ratuszowe". Myślę, że będziemy mieć takich możliwości coraz więcej – dodała prezes parządu Mennicy.

Po pierwszych trzech kwartałach br. przychody Mennicy Polskiej w segmencie menniczym były wyższe o 271,5 mln zł (1 027,3 mln zł) w stosunku do analogicznego okresu rok wcześniej, a wynik segmentu wzrósł o blisko 20 mln zł (58,6 mln zł w I-III kw. 2025 vs 38,7 mln zł w roku poprzedzającym).

W samym tylko trzecim kwartale br. przychody w segmencie były wyższe o 88 mln zł, a wynik wzrósł o ponad 9 mln zł. Mennica Polska sprzedała o blisko 150 mln więcej sztuk monet obiegowych i kolekcjonerskich. Do klientów trafiło w tym czasie także blisko pół tony złota, głównie pod postacią sztabek oraz monet bulionowych. Tylko w okresie 9 miesięcy tego roku było to już 1,8 tony złota. ©℗

Model taniej siły roboczej się kończy. Musimy zmienić politykę przemysłową

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Polska jest 20. gospodarką świata, ale zdaniem Michała Jarosa, sekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii, nie można na tym poprzestać.

Żeby to osiągnąć, powinniśmy, w jego ocenie, nie tylko stworzyć warunki dla rozwoju przemysłu i firm w Polsce, ale też otwierać im rynki zagraniczne. Jednak „konieczności" przedstawiciel resortu widzi więcej. Należą do nich zapewnienie konkurencyjności w przemyśle, zmiana modelu opartego o tanią siłę roboczą czy deregulacja.

Jaros uważa, że są trzy najważniejsze wyzwania, którymi trzeba się zająć.

Pierwszym jest zapewnienie konkurencyjności dla europejskiego, w tym również polskiego, przemysłu. – Konkurencyjność może być zapewniona wtedy, kiedy przemysł będzie miał dobre warunki do tego, żeby prowadzić dalej swoją działalność w różnych obszarach. A żeby zapewnić tę działalność, to przede wszystkim przemysł potrzebuje taniej energii – mówi sekretarz stanu.

Jak podkreśla, energia ta, tania, a najlepiej zielona, będzie niezbędna nie tylko do automatyzacji procesów produkcyjnych, ale też „do wielkich baz danych, tych data centers z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, które będą potrzebować jeszcze więcej mocy do obliczeń".

Jako drugie wyzwanie Jaros wskazuje dobre prawo. – Nie możemy mieć tylu ograniczeń, które dzisiaj ma Europa. Jeżeli podczas spotkania z ministrami gospodarki krajów europejskich porównujemy obciążenia, które ma europejski przemysł chemiczny na przykład, z obciążeniami, które ma przemysł chemiczny w Japonii, w Stanach Zjednoczonych czy w Chinach, to jest to diametralna różnica. W takich państwach, jak w Stanach Zjednoczonych, Japonia czy Chiny, tych ograniczeń jest około 50, a w Europie 450 – wylicza. Dlatego, jak wskazuje, zarówno w kraju, jak i w Europie Polska zapoczątkowała proces deregulacji.

Natomiast trzecie wyzwanie to potrzeba stworzenia długofalowej strategii, która obejmowałaby „energetykę i te kwestie związane ze symplifikacją, deregulacją". Długofalowa strategia powinna też określać, czego Polska potrzebuje, jakiego przemysłu, żebyśmy byli niezależni.

– Regionalizacja produkcji: ona jest dosyć istotna nie tylko dla Polski, ale całej Europy, gdyż, jak wiemy wielu elementów przemysłowych jesteśmy pozbawieni, jak chociażby przemysł półprzewodnikowy, więc to jest zdobywanie nowych kompetencji, ale też przede wszystkim utrzymanie tych kompetencji, które dzisiaj mamy – dodaje Jaros. W jego ocenie „wielkim wyzwaniem" są też reinwestycje.

Zapytany, kto powinien budować infrastrukturę energetyczną w Polsce, odpowiada: Oczywiście w dużej mierze to jest projekt, co by o nim mówić, rządowy, gdyż te firmy są w dużej mierze publiczne, natomiast inwestorzy zagraniczni w tym obszarze też są oczywiście mile widziani w Polsce.

Jak przekonuje, rząd jest otwarty na tego typu inwestycje i inwestorów.

– Myślę, że z tego typu inwestycjami mamy do czynienia przy small medium reactor, czyli małych i średnich reaktorach, jak chociażby spółka OSGE, czyli Orlen Synthos, które połączyły siły, żeby zbudować elektrownię małą czy średnią elektrownię atomową. Dzisiaj potrzebujemy takich projektów i ich skali, która w Polsce jest potrzebna, ale zresztą nie tylko do takich projektów – mówi Michał Jaros.

W jego ocenie Polska potrzebuje też np. biogazowni, biometanowni, których mamy kilkaset, a w innych krajach jest ich kilka tysięcy. Dlatego niezbędne są programy, które będą dedykowane „chociażby w magazyny energii". Dodatkowo Jaros przekonuje, że Polska potrzebuje energii z wiatru.

FOT. RENATA LISIECKA/POLSKA PRESS

– W związku z tym potrzebujemy wiatraków w Polsce mieć więcej, nie tylko na Bałtyku, ale też w innych miejscach, czyli nie tylko offshore, ale również onshore, czyli na lądzie. I to jest wyzwanie, które stoi przed nami. Możemy to zrobić – deklaruje.

I podkreśla, musimy przyspieszyć te procesy. – Ceny energii nie obniży się ot, tak. Cena energii to jest długofalowy proces, ale musimy to zainicjować nie tylko na poziomie polskim, ale europejskim – wskazuje.

Jak przekonuje, rząd musi dzisiaj otwierać nie tylko furtkę dla inwestorów zagranicznych w Polsce, ale także dla polskich w Polsce czy dla polskich za granicą.

– Tak, żeby polski biznes mógł rozwijać się poza granicami kraju, zdobywać nowe rynki ze swoimi produktami, tam otwierać produkcję. To jest moim zdaniem moment, w którym możemy sobie jasno powiedzieć, że naprawdę jesteśmy 20. gospodarką świata. Jeżeli chcemy iść do przodu, to musimy stworzyć nie tylko warunki, tak jak wcześniej powiedziałem, dla rozwoju przemysłu i firm w Polsce, ale też otwierać im rynki zagraniczne. I to jest moim zdaniem równie kluczowe zadanie dla ministerstwa gospodarki, ministerstwa, które dzisiaj nazywa się Ministerstwem Rozwoju Technologii, ale jest odpowiedzialne oczywiście za sferę gospodarczą – tłumaczy.

Jaros twierdzi, że Polska musi jednocześnie zmienić politykę przemysłową. – Musimy przebudować ten model, który jest oparty o tanią siłę roboczą, ponieważ, po pierwsze, tanią ona już dzisiaj nie jest, a po drugie, ten rynek pracy dla nas jest pewnym wyzwaniem, dlatego że jednak mamy niż demograficzny, który wchodzi na rynek pracy – wskazuje.

Jak dodaje, Polska musi rozwijać centra badawczo-rozwojowe w tym obszarze. – Mamy firmy, które doskonale sobie radzą z robotyką, podpisują współpracę i sprzedają swoje produkty w Azji. Chociażby firma Astor z Krakowa, która podpisała umowę o współpracy z japońskim Kawasaki i Kawasaki też sprzedaje ich rozwiązania w automatyzacji procesów produkcyjnych – precyzuje Jaros.

– My jesteśmy narodem zwycięzców, udało nam się wygrać z transformacją, udało nam się zdobyć 20. miejsce w światowej gospodarce, w związku z tym nie możemy na tym poprzestać – podsumowuje.
©℗

eprasa.pl 7d34fba9ac

Doświadczenie rodzicielstwa zmienia człowieka. Każdego w inny sposób

Anna Starmach w Plejadzie Fot. Sylwia Dąbrowa

Z ŻYCIA GWIAZD

Anna Wendzikowska trzyma relację
W niedawnym wywiadzie dla „Faktu", celebrytka opowiedziała o trudnych chwilach po porzuceniu przez biznesmena Jana Bazyla ich córki zaledwie trzy tygodnie po jej narodzinach. – Dziś staramy się trzymać relację techniczną. On ma oczywiście kontakt z córką i mi na tym kontakcie zależy, bo uważam, że to jest ważne – stwierdziła.

Klaudia Halejcio szlifowała umiejętności
Celebrytka udała się na sponsorowany wyjazd w Alpy. Główną atrakcją pobytu w kurorcie Courchevel była jazda Lamborghini w ekstremalnych warunkach. Po części teoretycznej Halejcio mogła zasiąść za kółkiem auta, szlifując umiejętności w jeździe po śliskiej nawierzchni.

Viki Gabor kolekcjonuje winyle
Piosenkarka po 18. urodzinach wyprowadziła się od rodziców. Mieszka w eleganckim domu pod Warszawą. Ostatnio zaprosiła do siebie kamery „Dzień dobry TVN". Mogliśmy zobaczyć, że budynek charakteryzuje się nowoczesną bryłą i utrzymany jest w monochromatycznych barwach. Piosenkarka zaprezentowała również kolekcję płyt winylowych, która znalazła swoje miejsce na ścianie tuż pod schodami na piętro. Wśród rozmaitych tytułów nie zabrakło też jej ostatniego dzieła.
(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Miasto złodziei
TVN 7, 20:00
Ben Affleck w podwójnej roli reżysera i głównego bohatera filmu o bezwzględnym gangsterze zawodowo trudniącym się napadaniem na banki, który zakochuje się w swojej zakładniczce (Rebecca Hall). Ale ich romans może być groźny...

Juliusz Cezar, narodziny dyktatury
TVP Historia, 20:10
Historycy, eksperci i komentatorzy polityczni omawiają ostatnie dni rzymskiej republiki oraz przejęcie władzy przez jednego z najbardziej wpływowych i bezkompromisowych władców w dziejach świata. To historia pasji i nadludzkiej motywacji, które doprowadziły jednostkę do władzy absolutnej.

Anna Karenina
Canal+ Premium, 21:00
Najnowocześniejsza ekranizacja powieści Lwa Tołstoja. Tytułowa bohaterka (Keira Knightley) jest żoną wysokiego urzędnika (Jude Law). Jednak mimo dobrobytu i pozycji społecznej, źle się czuje w dusznej i sztywnej atmosferze stolicy Rosji. Wszystko zmienia spotkanie z przystojnym hrabią Wrońskim (Aaron Taylor-Johnson).

Niezwyciężony
TVP 1, 21:10
W wyniku wybuchu podczas maratonu w Bostonie lekkoduch Jeff (Jake Gyllenhaal) traci obie nogi. Jest postrzegany jako bohater, jednak wkrótce sława zaczyna go przytłaczać.

KRZYŻÓWKA NR 193

Poziomo:
3) ryzykowne przedsięwzięcie,
10) … Adamczyk, aktor z „Och, Karol 2",
11) brak środków do życia, ubóstwo,
12) grzyb jadalny, gąska,
14) portugalskie wyspy na Atlantyku,
15) brak skrępowania, niezależność,
16) zwrotka dowcipnej piosenki,
19) czterokołowy pojazd konny,
23) indiański topór wojenny,
27) z wilkiem w przysłowiu,
28) przebiegły, doświadczony człowiek,
29) krótkie alegoryczne opowiadanie,
30) pomieszczenie dla pilota,
33) rzemieślnik robiący przetaki,
37) pływa po morzach i oceanach,
38) krzesełkowy lub orczykowy,
39) lekceważy przyjęte wartości,
40) samosąd z westernu,
41) dziedzina sztuki cyrkowej.

Pionowo:
1) „… Gorgonowej", polski kryminał,
2) rogi zwierzyny płowej,
3) prawdziwki, kurki i gąski,
4) niewielka dróżka w parku,
5) płacone przez importera,
6) wojewódzkie lub powiatowe,
7) formacja w piłkarskiej drużynie,
8) miasto włoskich kochanków,
9) komedia w reżyserii Juliusza Machulskiego,
13) najdłuższa rzeka na Ziemi,
17) maksymalny udźwig portowego żurawia,
18) odcinek Tour de France,
20) morski głowonóg dostarczający sepii,
21) makaron do zupy pomidorowej,
22) naczynie laboratoryjne ze szkła,
24) rzadko się myje, smoluch,
25) długi wierzchni ubiór duchownego,
26) dodatnia cecha charakteru, cnota,
30) drapieżna ryba słodkowodna,
31) Roman, autor powieści „Kolumbowie Rocznik 20.",
32) podłużne obniżenie terenu,
34) sielankowy utwór poetycki,
35) wojenny sprzymierzeniec,
36) wieś w gminie Serock nad sztucznym jeziorem.

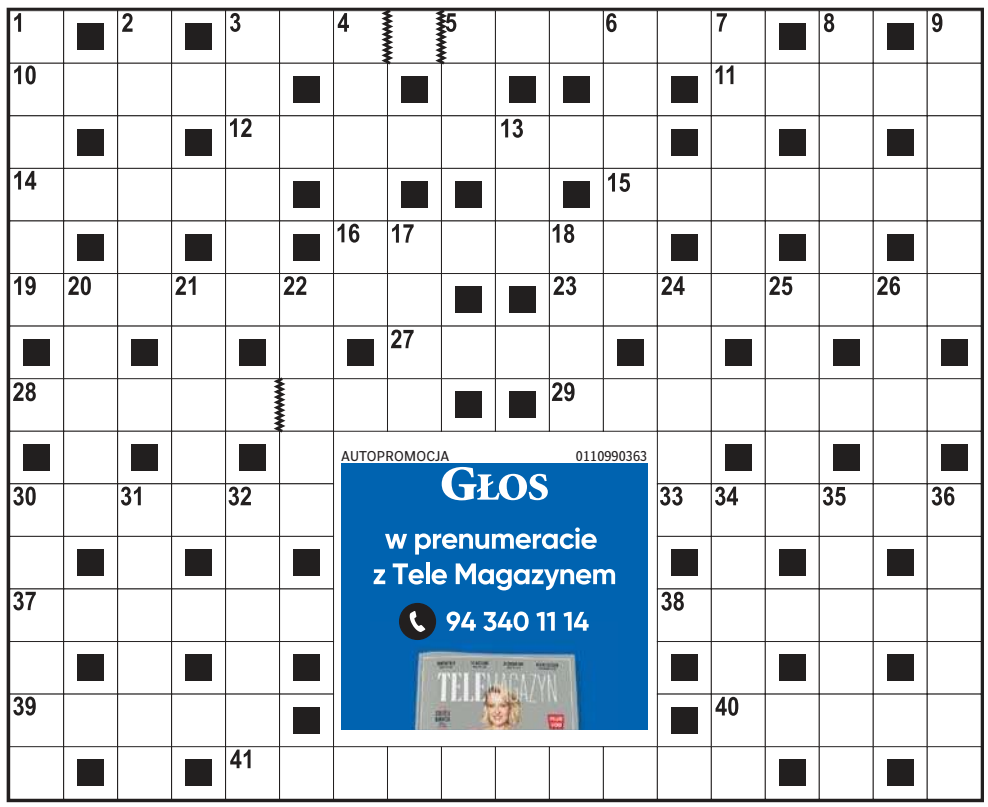

AUTOPROMOCJA 0110990363
GŁOS
w prenumeracie z Tele Magazynem
94 340 11 14

ROZWIĄZANIE NR 192

S	Z	P	I	N	A	K	■	P	■	K	A	R	A	W	E	L	A	
Z	■	I	■	O	■	O	L	I	W	A	■	E	■	O	■	O	■	
P	R	O	G	R	A	M	■	Ę	■	N	O	W	A	D	Ę	B	A	
A	■	T	■	K	■	P	Ę	T	L	A	■	I	■	Z	■	B	■	
K	A	R	P	I	N	A	■	N	■	D	I	A	B	E	T	Y	K	
■	G	■	I	■	■	S	Z	O	P	A	■	■	A	■	E	■	■	
K	A	N	G	U	R	■	Y	■	O	■	P	O	Ś	L	I	Z	G	
■	W	■	W	■	E	R	S	T	E	D	■	■	K	■	N	■	I	
F	A	R	A	O	N							Z	A	B	A	W	A	
A	■	E	■	■	I							A	■	A	■	■	U	
N	I	A	M	E	J							K	O	N	T	U	R	
A	■	K	■	■	U							A	■	K	■	W	■	
T	O	T	M	E	S							T	A	I	P	A	N	
Y	■	O	■	■	I							E	■	E	■	G	■	
K	O	R	D	■	S	Z	C	Z	U	P	A	K	■	T	R	I	K	

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Energia sprzyja działaniu. Skup się na jednym celu i unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny mówi, że efekty pozytywnie Cię zaskoczą.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojny dzień pomaga we wszystkim. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że rozsądne decyzje i rozmowa z bliską osobą przyniosą Ci ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja kluczem do sukcesu. Uważnie słuchaj, bo horoskop dzienny na wtorek ostrzega, że drobna informacja może zmienić Twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silne, lecz warto zachować równowagę. Horoskop dzienny zapowiada, że dom i relacje dadzą poczucie bezpieczeństwa.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie zostanie zauważona. Horoskop na dziś radzi działać odważnie, ale również pamiętać o potrzebach innych osób.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie spraw osobistych przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na wtorek wyraźnie zapowiada, że oszczędzi to czas i nerwy.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii w rozmowach. Horoskop dzienny zapowiada, że kompromis okaże się korzystniejszy niż upieranie się przy swojej racji.

Panna (23.08 - 22.09)
Dziś będziesz prawdziwą kopalnią dobrych pomysłów. Podziel się nimi z innymi, a zostaniesz doceniony i zyskasz powszechne uznanie.

Waga (23.09 - 22.10)
Chęć zmian zmotywuje Cię do działania. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że mały krok dziś otworzy drzwi do większych możliwości.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki wymagają skupienia, ale horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że systematyczna praca przyniesie stabilność i spokój.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rośnie. Horoskop na dziś mówi, że nietypowy pomysł może znaleźć wsparcie – pod warunkiem że dobrze go przedstawisz.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomaga zrozumieć innych. Horoskop dzienny na wtorek radzi zadbać również o siebie i pozwolić sobie na chwilę ciszy.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 20 14 4 00, fax: 22 20 14 4 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 7d34fba9ac

OBRONNOŚĆ BĘDZIE JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH OKRĘTÓW POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ

Za cztery lata Marynarka Wojenna będzie miała Ratownika

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski@polskapress.pl

Będzie jednym z najcięższych i największych okrętów Marynarki Wojennej RP. Umożliwi prowadzenie wszelkiego rodzaju operacji ratowniczych, w tym podwodnych, a także zabezpieczenie podmorskiej infrastruktury.

Na koniec roku 2029 wyznaczono datę przekazania Marynarce Wojennej RP okrętu powstającego w ramach programu Ratownik. Wielozadaniowa jednostka ratownicza budowana jest w PGZ Stoczni Wojennej w Gdyni.

Będzie jednym z największych okrętów polskiej floty. Ma mieć długość 96 metrów i wyporność 6500 ton. Ratownik zapewni zdolności w zakresie ratowania załóg okrętów podwodnych oraz ochrony infrastruktury podmorskiej na Morzu Bałtyckim.

Co ciekawe, jednostkę bliźniaczą do Ratownika kupią od Polski Szwedzi, dla swojej floty. To jeden z elementów współpracy, którą oba kraje zawarły przy okazji zakupu okrętów podwodnych typu A-26 od szwedzkiego Saaba.

Budująca Ratownika PGZ Stocznia Wojenna niedawno podpisała kontrakt z dostawcą specjalistycznego wyposażenia okrętu. Chodzi o system nurkowania (tzw. saturacyjnego) i ratownictwa okrętów podwodnych. Ma to być jeden z najbardziej zaawansowanych technologicznie systemów tego typu na świecie. Dostarczyć ma go brytyjska firma James Fisher and sons PLC (JFD). Kontrakt obejmuje dostawę i integrację kompleksu komór hiperbarycznych wraz z systemem podtrzymywania życia.

Nowoczesny ratownik

Tym samym Ratownik będzie kompatybilny z NATO Submarine Rescue System (NSRS) - systemem zarządzanym przez JFD od 2015 roku. Mają go na wyposażeniu m.in. marynarki wojenne Wielkiej Brytanii, Francji i Norwegii.

- Jesteśmy dumni ze wsparcia PGZ Stoczni Wojennej i Marynarki Wojennej RP w realizacji tego zaawansowanego systemu. Połączenie doświadczenia stoczni w budowie okrętów z naszą wiedzą w zakresie ratownictwa okrętów podwodnych i nurkowania saturacyjnego zapewni Polsce znaczące możliwości operacyjne w kontekście inwestycji w przyszłą flotę okrętów podwodnych oraz ochronę krytycznej infrastruktury podwodnej - powiedział Rob Hales, szef działu obronnego James Fisher.

Umowę na Ratownika po raz pierwszy podpisano w roku 2017. Budowa miała kosztować 755 mln zł i trwać do 2022 r.

FOT. PGZ

Wizualizacja okrętu Ratownik. Wielozadaniowa, specjalistyczna jednostka powstaje w Stoczni Wojennej

Marcin Ryngwelski, prezes PGZ Stoczni Wojennej zaznaczył, że Ratownik zapewni Marynarce Wojennej RP zdolności niezbędne do prowadzenia operacji na Morzu Bałtyckim. Okręt będzie wykorzystywany zarówno do operacji ratowniczych okrętów podwodnych, jak i ochrony krytycznej infrastruktury podwodnej.

- Współpraca z JFD pozwala połączyć nasze doświadczenie w budowie okrętów z ich doświadczeniem w zakresie złożonych systemów hiperbarycznych, zapewniając interoperacyjność zgodną ze standardami NATO - dodawał Marcin Ryngwelski.

- Otrzymujemy najnowocześniejszy system, którego podstawowym zadaniem jest ratowanie życia i zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa w oparciu o najwyższe standardy niezawodności - dodał Jan Grabowski, wiceprezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Ruszał z kłopotami

Program Ratownik będzie kosztował ponad miliard złotych. Umowę na budowę okrętu podpisał w ubiegłym roku szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz z przedstawicielami PGZ.

Było to trzecie podejście do programu. Umowę na Ratownika po raz pierwszy podpisano w roku 2017. Budowa miała kosztować 755 mln zł i trwać do 2022 r. MON zleciło to zadanie konsorcjum Polskiej Grupy Zbrojeniowej z należącą do niej Stocznią Wojenną, Stocznią Remontową „Nauta" oraz Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym Centrum Techniki Morskiej. W lutym 2020 roku gotowy był ostateczny projekt tego okrętu (autorstwa biura spółki MMC Ship Design & Marine Consulting), który został zatwierdzony przez resort. Jednak już dwa miesiące później MON kontrakt anulowało tłumacząc się koniecznością analizy „bieżących i przyszłych potrzeb" Sił Zbrojnych RP. Co ciekawe, pod koniec maja 2020 r. ówczesny szef MON Mariusz Błaszczak informował, że po konsultacjach z prezydentem, zamówienie na okręt ratowniczy zostanie wznowione. Jednak i wtedy do niego nie doszło.

Zaznaczmy, dziś polska Marynarka Wojenna dysponuje dwoma jednostkami ratowniczymi, ORP „Lech" i „Piast", które w latach 70. XX wieku zostały zbudowane w Gdańsku (flota ma także kilka mniejszych jednostek tego typu). Okręty te tracą powoli swoje zdolności operacyjne. Stąd zabiegi o realizację programu Ratownik.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywanów, kanap, foteli 889-571-282.

INNE

OPIEKA seniorów, 576-146-448.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz

600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

eprasa.pl 7d34fba9ac

Nowa ekranizacja „Lalki” trafi do kin 30 września 2026 roku

Anna Czerny-Marecka
Kino

Gigant Films i Kino Świat ogłosili oficjalną datę premiery najnowszej ekranizacji „Lalki” Bolesława Prusa - spektakularnej superprodukcji, która już teraz określana jest mianem najbardziej gwiazdorskiego filmu w historii polskiego kina. Film trafi do kin 30 września 2026 roku, otwierając jesienny sezon filmowy i ma ogromne szanse stać się jednym z najważniejszych wydarzeń dekady.

FOT. KINO ŚWIAT

Wokulskiego gra Marcin Dorociński, Łęcką - Kamila Urzędowska

Jak zapowiada dystrybutor, czyli Kono Świat, nowa „Lalka” to kino z rozmachem, gigantycznym budżetem i wizją, która przenosi widzów prosto do XIX-wiecznej Warszawy w wersji, jakiej jeszcze nie widzieliśmy. Twórcy obiecują emocje większe niż w serialowych hitach i wizualny rozmach rodem z hollywoodzkich produkcji. Po zaprezentowanym na forum polskich kin w Gdyni zwiastunie już wiadomo, że produkcja to nie tylko gwiazdorski, ale także wizualny i narracyjny majstersztyk.

- „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie - zapowiada producent Radosław Drabik.

- Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków! To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradziadkami i - dodaje reżyser filmu Maciej Kawalski. - Każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez tydzień będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy zaszczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko i powstaje coś specjalnego, pięknego i ważnego.

Obsada z pierwszej półki

Jak zapowiada Kino Świat, tak silnej obsady nie miał dotąd żaden polski film. W rolach głównych zobaczymy absolutny „dream team polskiego aktorstwa”: Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski, Kamila Urzędowska jako Izabela Łęcka, Marek Kondrat jako Ignacy Rzecki, Andrzej Seweryn jako Tomasz Łęcki, Maria Dębska jako Kazimiera Wąsowska, Mateusz Damięcki jako Starski, a także Krystyna Janda, Maja Komorowska, Agata Kulesza, Karolina Gruszka, Borys Szyc, Maja Ostaszewska, Cezary Żak, Filip Pławiak, Dawid Ogrodnik, Maciej Musiałowski i wielu innych, których nazwiska poznamy wkrótce.

- To dla nas zaszczyt wprowadzać „Lalkę” na wielki ekran. Wierzymy, że każde pokolenie potrzebuje swojej filmowej epopei - historii, która zachwyci rozmachem, porwie i na nowo zdefiniuje, czym może być polskie kino. Jesteśmy przekonani, że ta superprodukcja zapisze się w sercach widzów na długie lata - mówi Dorota Eberhardt, prezes Zarządu Kino Świat.

©℗

POGODA

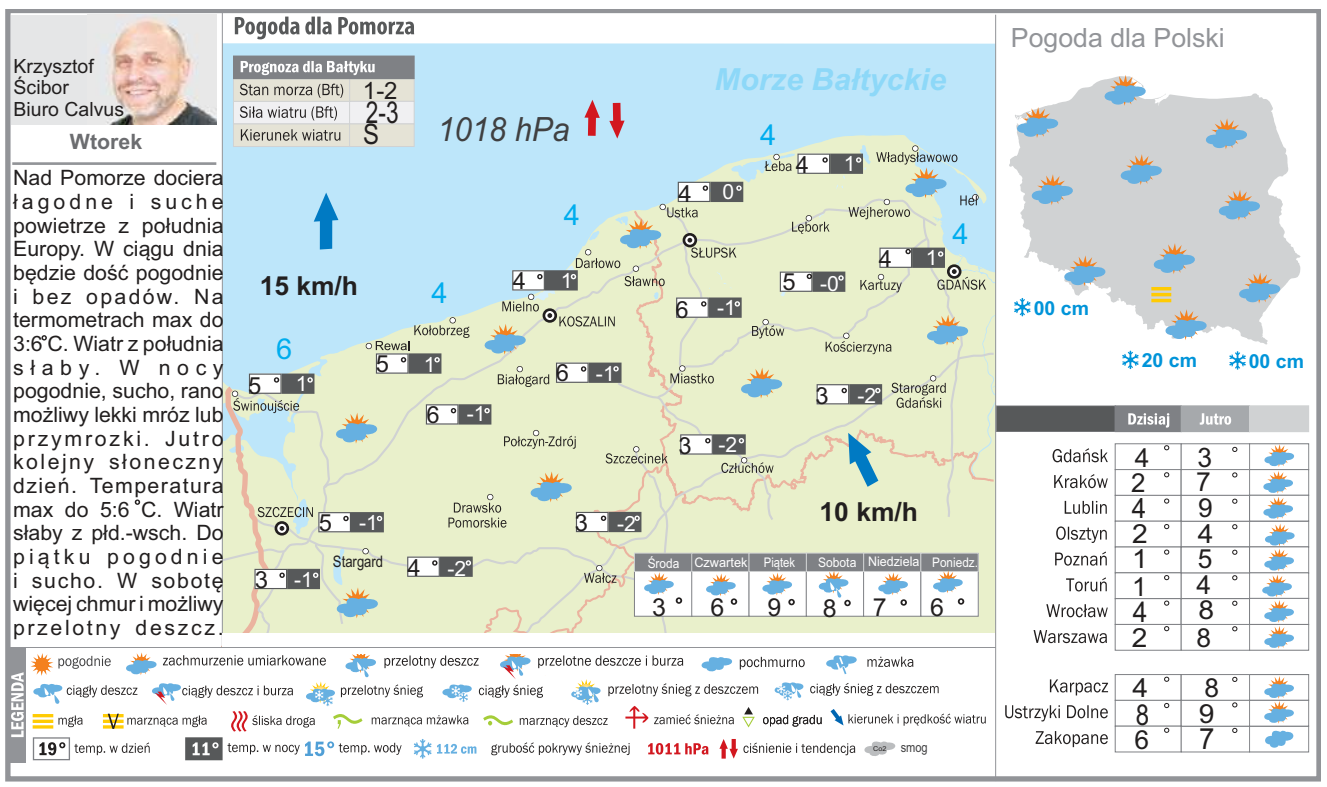

KRÓTKO

SZCZECIN

Kolacja dla głupca - spektakl

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

W środę i czwartek Teatr Polski w Szczecinie zaprasza o godzinie 19 na spektakl „Kolacja dla Głupca” w reżyserii Anny Kękuś. Na kolacji każdy z grupy przyjaciół wyszukuje i zaprasza możliwie najgłupszego osobnika. Wygrywa ten z przyjaciół, który przyprowadzi „arcymistrza w swoim gatunku”. MARA

SZCZECIN

Babcia Jadzia zaprasza dzieci

W czwartek 18 grudnia o godz. teatr Piwnica przy Krypcie w Szczecinie zaprasza na premierę „Zajazd babci Jadzi”. Bilety: 20 zł (dziecko), 40 zł (opiekun).

Występują: Aleks Joński, Michał Przybyszewski, Maciej Sikorski (także reżyseria).

Widowisko lalkowe promujące zdrową żywność i lokalne produkty rolne. Twórcy spektaklu przenoszą widzów w świat pełen humoru, magii i mądrości ludowej. Bohaterowie wyruszają w podróż, podczas której trafiają nie do domku z piernika, lecz do rodzinnego zajazdu. Prowadząca go energiczna babcia Jadzia uczy ich, jak odróżnić wartościowe jedzenie od żywności przetworzonej i pełnej chemicznych dodatków. Widzowie wspólnie z bohaterami poznają zalety lokalnych warzyw, owoców i naturalnych przetworów. Wszystko to opowiedziane jest w formie pełnej humoru i muzyki. MARA

SŁUPSK

Spotkanie z Mirą Marcinów

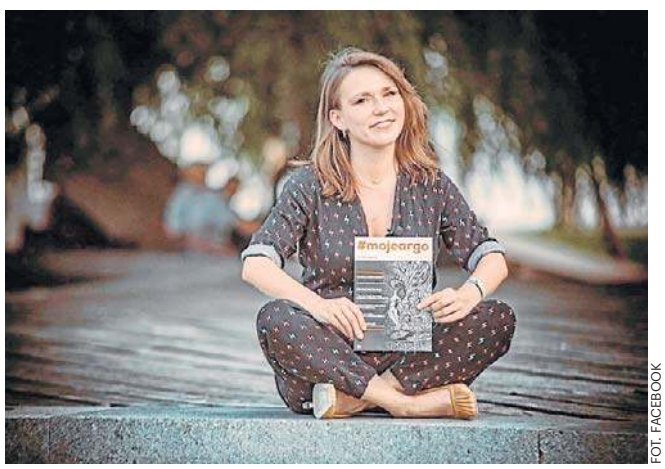

FOT. FACEBOOK

Cepelin przy Starym Rynku w Słupsku zaprasza 18 grudnia o godzinie 17 na kolejne spotkanie z cyklu „Cogito ergo Słupsk”. Gościem będzie dr Mira Marcinów - filozofka i pisarka, pracująca w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Autorka m.in. książek: „Historia polskiego szaleństwa”oraz powieści „Bezmatek” - przetłumaczonej na język angielski, czeski, serbski i macedoński - za którą otrzymała Paszport „Polityki” oraz nominację do Nagrody Literackiej Nike. Urodziła się i wychowała w Szczecinku. Spotkanie poprowadzi dr Jerzy Giebułtowski. MARA

eprasa.pl 7d34fba9ac

Polacy za granicą: Niezbyt udany weekend kadrowiczów

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Potulski z bramką w Bundeslidze. Skóraś z czerwoną kartką. Napastnicy obserwatorami.**

Najlepiej podczas zakończonego weekendu zaprezentował się młodzieżowy reprezentant Polski, Kacper Potulski. 18-latek w swoim zaledwie drugim w życiu meczu Bundesligi i szóstym w seniorskiej karierze, strzelił bramkę i to od razu Bayernowi na Allianz Arena.

Powody do zadowolenia może mieć też bardzo chwalony za występ na niemieckich murawach, bramkarz VfL Wolfsburg, Kamil Grabara. Jego „Wilki" wygrały drugi mecz z rzędu w lidze. W pokonanym polu zostawiły trenowaną przez byłego reprezentanta Polski, Borussia Moenchengladbach, 3:1. Grabara zanotował cztery obronione piłki i dostał jedną z najlepszych not na boisku. Dobrze zaprezentował się też niepowołany ostatnio przez selekcjonera, Jakub Piotrowski z Udinese. Pomocnik przyczynił się do wygranej z mistrzem kraju, Napoli 1:0. Co prawda nie strzelił gola, a jego asysta przy bramce Nicolo Zaniolo, finalnie nie została zaliczona, bo bramkę odwołano przez spalonego, ale zebrał dobre noty.

Weekend nie udał się większości z reprezentacji Polski. Karol Świderski i Bartłomiej Drągowski co prawda wygrali mecz ligi greckiej z Valos 2:1, ale obaj obserwowali mecz z ławki rezerwowych. Po raz drugi z rzędu w lidze hiszpańskiej wygraną Barcelony z ławki rezerwowych, obserwował Robert Lewandowski. Okazało się, że kapitan reprezentacji Polski, nie zagrał w meczu z Osasuną (2:0), z powodu problemów mięśniowych i nie wiadomo, czy zagra we wtorek 16 grudnia w meczu Pucharu Króla. 18. kolejki belgijskiej Jupiler League i meczu KAA Gent – Royal Antwerp, nie będzie dobrze wspominał Michał Skóraś. Skrzydłowy reprezentacji Polski nie tylko przegrał 0:2, ale i w doliczonym czasie gry brutalnie sfaulował przeciwnika, atakując go od tyłu. Dostał za ten faul czerwoną kartkę.

FOT. KARL-JOSEF HILDENBRAND/AFP/EAST NEWS

Kacper Potulski w towarzystwie swoich kolegów w Mainz, czuje się znakomicie

Występy powołanych na listopadowe mecze reprezentacji Polski:

Bramkarze:

• Bartłomiej Drągowski (Panathinaikos) - na ławce rezerwowych w wygranym 2:1 meczu z Valos

• Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90. minut w wygranym 3:1 meczu z Borussią Mönchengladbach

• Kacper Tobiasz (Legia Warszawa) - 90. minut w przegranym 0:1 meczu z Piastem Gliwice

• Mateusz Kochalski (Karabach Agdam) - 90 minut w wygranym 5:1 meczu z Araz

Obrońcy:

• Jan Bednarek i Jakub Kiwior (Porto) - mecz był zaplanowany na poniedziałek

• Matty Cash (Aston Villa) - 90. minut i żółta kartka w wygranym 3:2 meczu z West Hamem

• Tomasz Kędziora (PAOK) - 90. minut w przegranym 0:2 meczu z Atromitosem

• Kryspin Szcześniak (Górnik Zabrze) - urlop po rundzie

• Przemysław Wiśniewski (Spezia) - 90. minut w przegranym 0:2 meczu z Modeną

• Paweł Wszołek (Legia Warszawa) - 90 minut w przegranym 0:1 meczu z Piastem Gliwice

• Jan Ziółkowski (AS Roma) - mecz był zaplanowany na poniedziałek

• Kacper Potulski - reprezentant Polski U21 (Mainz) - 90. minut, gol, sprokurowany rzut karny i żółta kartka w zremisowanym 2:2 meczu z Bayernem

Pomocnicy:

• Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin) - runda jesienna zakończona

• Jakub Kamiński (FC Koeln) - 90. minut w przegranym 0:2 meczu z Bayerem Leverkusen

• Bartosz Kapustka (Legia Warszawa) - 17. minut i żółta kartka w przegranym 0:1 meczu z Piastem Gliwice

• Kacper Kozłowski (Gaziantep FK) - 90. minut w przegranym 0:2 meczu z Goztepe

• Filip Rózga (Sturm Graz) - 17. minut w przegranym 1:3 meczu z Austrią Wiedeń

• Michał Skóraś (Gent) - 90. minut i czerwona kartka w przegranym 0:2 meczu z Royal Antwerp

• Bartosz Slisz (Atlanta United) - zakończył sezon

• Sebastian Szymański (Fenerbahce) - mecz 15 grudnia

• Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo) - 25. minut w wygranym 2:1 meczu z Cagliari

• Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - 90. minut w wygranym 2:1 meczu z Genoa

• Jakub Piotrowski (Udinese) - 90. minut w wygranym 1:0 meczu z Napoli

Napastnicy:

• Adam Buksa (Udinese) - 8. minut w wygranym 1:0 meczu z Napoli

• Robert Lewandowski (FC Barcelona) - na ławce rezerwowych w wygranym 2:0 meczu z Osasuną

• Karol Świderski (Panathinaikos) - na ławce rezerwowych w wygranym 2:1 meczu z Valos.

©℗

Czy Stadion Śląski będzie areną Mistrzostw Europy w 2028 roku? Zamieszanie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. **Media informują, że Polsce odebrano organizację lekkoatletycznych mistrzostw Europy w 2028 roku, których miał się podjąć chorzowski „Stadion Śląski".**

Otóż działacze European Athtetics z bułgarskim prezydentem - Dobromirem Karamarinowem na czele, kombinują i chcą wywrzeć presję na Polskę. Za całym zamieszaniem stoi Serb Slobodan Branković, jeden z członków European Athtetics. W tym gremium, Polska nie ma swojego przedstawiciela.

- Można powiedzieć, że organizację mistrzostw w 2028 przyznano nam bez przeprowadzenia procedury wyboru, jako formę rekompensaty po przegranym wyścigu o edycję 2024. Ale od 2021 roku zmieniły się warunki, na barki organizatora spada zabezpieczenie środków na nagrody dla sportowców, których przed ME w Rzymie nie wypłacano, a to dodatkowe 2-3 000 000 euro w budżecie zawodów. Zgłosił się też Belgrad i postanowiono wszcząć ponowną procedurę - stwierdził Marek Plawgo, wiceprezes PZLA.

Polska nigdy formalnie nie otrzymała praw do organizacji jubileuszowej, 30. edycji lekkoatletycznych mistrzostw Europy.30 maja 2021 roku, w trakcie drużynowych ME, w stanie wzburzonej euforii, ogłosił to Karamarinow. Wkrótce podpisano list intencyjny z władzami regionu. - Z powodu wzrostu kosztów edycji 2028 prowadzone są rozmowy z rządem polskim i regionem Śląska. W związku z tym musiano otworzyć nowy proces ofertowy i obecnie w procedurze uczestniczą dwaj kandydaci: Belgrad w Serbii i Śląsk w Polsce - mówi Peter Sanderson, rzecznik prasowy European Athtetics.

Polska zabiega o organizację, mówi się o gwarancjach rządowych na 140 mln zł. Za Belgradem lobbuje za to Branković. Ostateczna decyzja w kwietniu 2026. ©℗

FOT. LUCYNA NENOW/POLSKA PRESS

Stadion Śląski w Chorzowie od kilku lat jest w Polsce najważniejszą lekkoatletyczną areną

Mecz Barcelony w Pucharze Króla szansą dla Polaków? Niekoniecznie

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **FC Barcelona w dzisiejszy wieczór zagra w 1/16 finału Pucharu Króla z trzecioligowym klubem CD Guadalajara. Czy do bramki Dumy Katalonii wskoczy Wojciech Szczęsny? Co z Robertem Lewandowskim?**

W ostatnią niedzielę mistrz Hiszpanii wygrał u siebie 2:0 z Osasuną Pampeluna. Niestety Robert Lewandowski z powodu lekkiego urazu przesiedział cały mecz na ławce rezerwowych. Natomiast Wojciecha Szczęsnego z udziału w spotkaniu wyeliminowało zapalenie żołądka i jelit, o czym poinformował kataloński klub w oficjalnym komunikacie.

Znak zapytania

Czy któryś z Polaków dostanie szansę w pojedynku z trzecioligowcem w Pucharze Króla? Jeszcze kilka dni temu wydawało się, że polski bramkarz jest pewniakiem do wyjściowego składu na ten pojedynek. Z racji problemów zdrowotnych, występ 35-latka stanął pod znakiem zapytania. Faworytem wśród kibiców Dumy Katalonii jest Marc-Andre ter Stegen, który z dużą przewagą wygrał w głosowaniu dziennika „Marca".

Trener Hansi Flick będzie mieć twardy orzech do zgryzienia, gdyż Wojciech Szczęsny już wrócił do zdrowia i prawdopodobnie jest gotowy do gry. Hiszpański dziennikarz Ferran Martínez przekonuje, że jeśli szansę gry otrzyma Polak, dla niemieckiego bramkarza będzie to oznaczać tylko jedno - trzeba się z klubu ewakuować.

Bez „Lewego"

Co natomiast z Robertem Lewandowskim? Dziennikarz Javi Miguel informuje, że kapitan reprezentacji Polski prawdopodobnie nie wystąpi w tym spotkaniu. Niemiecki szkoleniowiec woli oszczędzać zdrowie Polaka na ważniejsze mecze. FC Barcelona w tym roku zagra jeszcze dwa spotkania - oba w La Liga. Przeciwnikami będą Villarreal CF i Espanyol Barcelona.

Gdzie obejrzeć mecz katalońskiej drużyny w Pucharze Króla? W poprzednich sezonach prawa do transmisji spotkań posiadało TVP Sport. Wygasły one wraz z końcem poprzedniej edycji. Dzień przed startem 1/16 finału wciąż nie było oficjalnej informacji, czy któryś z polskich nadawców wykupił prawa do transmisji tych rozgrywek.

Gra i Real

Dzień później, czyli w środowy wieczór, swój mecz zagra również - na wyjeździe - Real Madryt. „Królewscy" także zmierzą się z trzecioligowcem.

Będzie to zespół CF Talavera de la Reina, który w tabeli swoich rozgrywek zajmuje dopiero 19. miejsce. Raczej nikt chyba nie ma wątpliwości, że obaj giganci hiszpańskiej piłki powinni bez problemów awansować do 1/8 finału „Copa del Rey".

Najwięcej razy Puchar Króla zdobyła FC Barcelona (32 razy). W ubiegłorocznym finale (z Wojciechem Szczęsnym w bramce), pokonała - po dogrywce (3:2) Real Madryt. ©℗

eprasa.pl 7d34fba9ac

SPORT

www.sportowy24.pl

Cztery złota reprezentantów Skorpiona w Gdańsku

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

BOKS. **Liderzy Skorpiona Szczecin potwierdzili, że dobrze przygotowani, nie mają w kraju konkurentów. Jak mocno sukces w MP przełoży się na ich pozycje w kadrze narodowej?**

- Podczas Mistrzostw Polski seniorek i seniorów w Gdańsku po raz kolejny pokazaliśmy, kto rządzi w polskim boksie - podkreślają z dumą działacze Skorpiona. Ale powody do zadowolenia są mocne. Wiktoria Rogalińska (w wadze do 54 kg) kolejny raz potwierdziła dominację w kraju w tej kategorii wagowej. Dla niej to 14. złoto licząc MP seniorek i młodzieżowców. Na szczyt powróciła Daria Parada, która w Gdańsku pokonała m.in. dwukrotną olimpijkę i multimedalistkę MP Elżbietę Wójcik.

Mateusz Urban niedawno zdobył brąz w młodzieżowych ME, złoto MMP i teraz dokłada złoto wśród seniorów. Ze złota się cieszył też Mateusz Bereźnicki. Dodajmy, że Paweł Wardyn zdobył dla Skorpiona brąz. ©℗

FOT. SKORPION SZCZECIN

Medaliści Skorpiona od lewej: Wardyn, Parada, Rogalińska, trener Karol Chabros, Urban i Bereźnicki

PIŁKA NOŻNA

Kuba Bochniarz, Antoni Fojut (zdj.), Michał Resmerowski i Patryk Strychalski będą reprezentować Akademię Piłkarską Pogoni Szczecin podczas styczniowego zgrupowaniu Talent Pro w Turcji (Belek). Powołania otrzymali też Adam Garwoliński oraz Mateusz Kaleta z akademii FASE Szczecin. Organizatorem zgrupowania jest PZPN, który zaprosił do treningów najbardziej utalentowanych chłopców z kategorii U15-17.

FOT. AP POGOŃ

FUTSAL

Za nami 4. kolejka III ligi KSM Parsęcko Futsal ZZPN: Futsal Kołobrzeg - SAF Szczecin 4:8, Extra Time Pro Futsal Koszalin - E.Link Futsal Koszalin 2:1. W tabeli prowadzi Szczecińska Akademia Futsalu - 3 mecze i 9 punktów.

Pogoń dziesiąta w tabeli na zimę. Ogromny ścisk na dole

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PKO EKSTRAKLASA. **Trzy zaległe spotkania rozegrano w niedzielę. Liderem mógł zostać Raków Częstochowa, ale przegrał u siebie z Zagłębiem Lubin. Na dnie Legia.**

Większość zespołów z PKO Ekstraklasy ma już wolne od tygodnia, ale nie wszyscy. Lech Poznań, Legia, Raków i Jagiellonia Białystok walczą w Lidze Konferencji (legioniści już wiedzą, że nie awansują do wiosennej części rywalizacji), a w dodatku odrobiono część zaległości ligowych. Mecze Rakowa czy Jagiellonii były przekładane właśnie ze względu na udział tych ekip w eliminacjach LK.

W niedzielę Raków Częstochowa podejmował Zagłębie Lubin. Sam sobie skomplikował sytuację, bo od 35. minuty grał w liczebnym osłabieniu. A w końcówce spotkania goście zdobyli jedyną bramkę meczu. Tym samym Raków nie wykorzystał okazji, by zimować na pozycji lidera i porażką pożegnał się z trenerem Markiem Papszunem. Transfer szkoleniowca do Legii to najgłośniejszych temat wokół ligi ostatnich tygodni.

Cieszą się w Płocku, bo tamtejsza Wisła w roli beniaminka została liderem na zimę. Co prawda Nafciarze zremisowali pięć ostatnich spotkań, ale nie umniejsza to ich sukcesu.

W Lublinie Motor zremisował z Jagiellonią 1:1, a w Warszawie Legia uległa Piastowi Gliwice 0:1. Wynik tego spotkania niespodzianką nie jest, ale już pozycja legionistów na zimę to największa sensacja rozgrywek. Klub latem mocno inwestował w transfery, ale kompletni zawiódł i będzie się wiosną bronić przed spadkiem z Papszunem za sterami.

AKTUALNA TABELA

1. Wisła Płock	18	30	21-12
2. Górnik Zabrze	18	30	29-24
3. Jagiellonia Białystok	17	29	29-21
4. Raków Częstochowa	18	29	26-23
5. Zagłębie Lubin	18	28	31-24
6. Cracovia Kraków	18	27	25-21
7. Radomiak Radom	18	26	35-30
8. Lech Poznań	17	26	29-26
9. Korona Kielce	18	24	21-19
10. Pogoń Szczecin	18	21	28-32
11. Motor Lublin	18	21	23-28
12. Arka Gdynia	18	21	15-32
13. Lechia Gdańsk	18	20	37-37
14. Piast Gliwice	18	20	19-19
15. Widzew Łódź	18	20	26-28
16. GKS Katowice	17	20	23-28
16. Legia Warszawa	18	19	19-21
17. Termalica Nieciecza	18	19	24-35

Do rozegrania są 2 mecze: Lech - Piast oraz Jagiellonia - GKS. Oba 4-5 lutego. Wcześniej od 30 stycznia do 2 lutego będzie rozegrana pierwsza wiosenna seria.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Thomas Thomasberg zapewnia, że Pogoń ma ambicje, by walczyć wiosną nie tylko o utrzymanie

Pogoń na 10. pozycji. Tylko 2 oczka przewagi nad strefą spadkową, ale zarazem ledwie 8 punktów straty do czołówki.

- Ścisk jest ogromny. Musimy dobrze przepracować zimę, by szybko złapać serię 3-4 zwycięstw. Ta poprawi naszą sytuację - mówił Thomas Thomasberg, trener Pogoni.

Początek zimowych treningów - 3 stycznia. ©℗

Start Szczecin galą podsumował 2025 rok

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Pływak Krzysztof Lechniak został uznany za najlepszego sportowca niepełnosprawnego Startu Szczecin w 2025 r.

Plebiscyt na 10 najlepszych sportowców i trenera roku ma już swoją długą tradycję. To była 40. edycja, a jego formuła jest wyjątkowa, bo o końcowej klasyfikacji decydują jedynie sportowcy i trenerzy klubowi. Tylko oni mają prawo do oddawania głosów na koleżanki i kolegów.

Po zsumowaniu głosów - niespodzianka. Sportowcem Roku rozstał pływak Krzysztof Lechniak - trzykrotny medalista ostatnich MP, uczestnik parapływackich Pucharów Świata, reprezentant Polski, paralimpijczyk z Paryża. - Jestem ogromnie zaskoczony. Liczyłem, że w „10" będę, ale wyczytywano kolejne nazwiska, a mnie wciąż nie. Wszystkim bardzo dziękuję za głosy, pomoc, towarzystwo w trakcie treningów, przygotowań. Dziękuję też mojej żonie, to mój dobry duch, momentami prawdziwy anioł - podsumował Lechniak.

FOT. KSI START SZCZECIN

Krzysztof Lechniak wygrał plebiscyt Startu Szczecin

Kolejne miejsce zajęli: 2. Kacper Pierzyński, 3. Emilia Trześniawska (oboje parastrzelectwo), 4. Artur Kamiński (paralekkoatletyka), 5. Sławomir Okoniewski (parastrzelectwo).

Trenerem 2025 Startu wybrano Kazimierza Milewskiego - szkoleniowca sekcji parastrzeleckiej, a tytuł Objawienia roku zdobył parapływak Karol Demucha. ©℗

Grali i kwestowali dla Adasia

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Blisko 20 tysięcy złotych udało się zebrać Świtowi Szczecin w II turnieju charytatywnym, który nasz drugoligowy klub zorganizował. Środki pomogą choremu Adasiowi Orlikowi.

- Nie wyniki, ale właśnie chęć pomocy dla Adasia, zbiórka pieniędzy była tego dnia najważniejsza - tłumaczyli główni organizatorzy prezes Paweł Adamczak i dyrektor sportowy Szymon Kufel. - Wszyscy mieli się dobrze przy okazji bawić.

I tak było. W pierwszej edycji zagrało pięć ekip, w drugiej już sześć. Zgłoszeń było nawet więcej, ale balon Świtu mógłby wszystkich nie pomieścić.

Podczas turnieju przeprowadzono kwestę pieniędzy, a także licytację np. koszulek piłkarskich. Jedną z nich - reprezentacji Polski - przekazał Kamil Grosicki ze swoim autografem. W sumie zabrano ok. 20 tys. zł.

- Staramy się pomóc chłopcu jak tylko możemy. To nie tylko turnieje pod balonem, ale zbieraliśmy też przy okazji spotkań ligowych - mówi Kufel.

Leczenie Adasia Orlika (chorego na zanik mięśni) jest bardzo kosztowna. Zbierana jest kwota 15 mln zł, a jeszcze brakuje ok. 5 mln. Czas ucieka, bo im szybciej chłopczyk zacznie być leczony tym lepiej dla niego.

A na boisku najlepszy ponownie okazał się zespół Świtu, gdzie kolejny raz brylował Adam Ładziak - były zawodnik tego klubu. ©℗

FOT. ŚWIT SZCZECIN/KAMIL KOCZARA

Drużyna Świtu najlepsza w turnieju do Adasia Orlika

eprasa.pl 7d34fba9ac